

Rolnicze abc

nr 7 (431) sierpień 2026 r. cena: **7,50 zł** (w tym 8% VAT) Indeks 440523

Miesięcznik ogólnopolski



Z PASJI DO PSZCZELARSTWA

ISSN 1230-882X



9 771230 882124

TRZY WIEKI
NA SWOJEJ
ZIEMI \6

ŻYWNOŚĆ TO
BEZPIECZEŃSTWO \7

ROMANTYZM
PO POLSKU.
WIEŚ CZY
MIASTO? \8

CO DESTABILIZUJE
PRODUKCJĘ
ROLNĄ? \13

JEST
PROBLEM \19

„ROLNICZE ABC”
MOŻNA KUPIĆ
ZA POŚREDNICTWEM
STRON

KUPGAZETE.PL
i E-KIOSK.PL

NA POCZCIE,
W SIECIACH
DINO,
SPOŁEM,
POLO MARKET,
AUCHAN,
CHORTEN,
STOKROTKA
ORAZ
W SALONIKACH
PRASOWYCH.

CHCESZ
DOSTAWAĆ
GAZETĘ
DO DOMU?
ZADZWOŃ:
502 499 513

REDAKTOR NACZELNY

Maciej Matera

REDAKTOR WYDANIA

Michał Podolak
m.podolak@gazetaolsztynska.pl

DYREKTOR BIURA REKLAMY

Agnieszka Weder-Gryglewicz
a.weder@wm.pl
tel. 885 998 201

ADRES:

ul. Aleksandra Wejnerta 19
02-619 Warszawa

PREZES

Maciej Matera
zarzad@gazetaolsztynska.pl
tel. (89) 539 74 03

www.rolniczeabc.pl
fb: rolniczeabc

Rolnicze **abc**

PREFERENCYJNE KREDYTY Z DOPŁATAMI

Na internetowej platformie aplikacyjnej Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w ramach różnych linii kredytowych udostępniła bankom, z którymi współpracuje, środki na spłatę części odsetek lub kapitału. Taka pomoc skierowana do rolników i rybaków jest oferowana również obecnie.

Wsparcie ARiMR polega na spłacaniu części odsetek (linie PR, RR, Z, K01, K02 i KPS) lub pokryciu części kapitału (linia MRcsk). Co istotne, to bank po rozpatrzeniu wniosku podejmuje decyzję o przyznaniu preferencyjnego kredytu. Jak wygląda aktualna oferta w tym zakresie?

Kredyty na sfinansowanie części kosztów inwestycji:

- linia PR – przetwórstwo produktów rolnych, ryb, skorupiaków i mięczaków oraz na zakup akcji lub udziałów
- linia RR – inwestycje w rolnictwie i rybactwie śródlądowym
- linia Z – zakup użytków rolnych.

Limit akcji kredytowej to 700 mln zł, a pula na dopłaty do oprocentowania wynosi 10,3 mln zł.

Kredyty na wznowienie produkcji po klęskach żywiołowych:

- linia K01 – inwestycyjna
- linia K02 – obrotowa.

Limit akcji kredytowej to 300 mln zł, a pula na dopłaty do oprocentowania to 10 mln zł.

Kredyty na ponowne uruchomienie produkcji świń zaprzestanej w związku z ASF – linia KPS.

Limit akcji kredytowej to 10 mln zł, a pula na dopłaty do oprocentowania to 300 tys. zł.

Kredyty z częściową spłatą kapitału na zakup użytków rolnych przez młodych rolników – linia MRcsk.

Pula na dopłaty do kredytów to 8 mln zł.

O kredyty można się ubiegać w Banku Polskiej Spółdzielczości SA, SGB-Banku SA, a także w zrzeszonych i współpracujących z nimi bankach spółdzielczych oraz BNP Paribas Banku Polska SA, Erste Banku Polska SA, Krakowskim Banku Spółdzielczym, Banku Spółdzielczym w Brodnicy, Crédit Agricole Banku Polska SA, Banku Polskiej Kasie Opieki SA i PKO BP.

Więcej informacji na stronie <https://www.gov.pl/web/arimr/1-kredyty-preferencyjne>.

SZKOLENIA DLA KOŁ GOSPODYN WIEJSKICH

Ministerstwo rolnictwa w drugim półroczu 2026 roku uruchomi program szkoleniowy dla KGW. Spotkania zostaną zorganizowane w 49 byłych stolicach województw od drugiej połowy września do końca grudnia, a środki finansowe na ten cel zostaną przekazane bezpośrednio do ODR-ów.



Program szkoleń, przygotowany we współpracy z Radą Kobiet w Rolnictwie, obejmuje sześć obszarów: zdrowe żywienie i promocję tradycji kulinarnych, edukację we współpracy ze szkołami rolniczymi, zdrowy styl życia i profilaktykę medyczną z udziałem KRUS, bezpieczeństwo i obronę cywilną we współpracy z PSP, OSP oraz w zakresie pierwszej pomocy, rynek pracy i przedsiębiorczość kobiet, a także politykę senioralną i współpracę międzypokoleniową. Elementem szkoleń będzie także promowanie autentycznych strojów i tradycji regionalnych we współpracy z etnografami oraz Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi.

– Musimy podchodzić do tematów bezpieczeństwa na wsi w sposób kompleksowy i szeroki. Doświadczenia z powodzi pokazały, że to właśnie koła gospodyń wiejskich oraz świetlice były pierwszymi miejscami schronienia, zbiorowego żywienia i dawały mieszkańcom realne poczucie bezpieczeństwa. Chcemy przygotować kobiety, koła gospodyń wiejskich oraz organizacje pozarządowe na obszarach wiejskich do realizacji zadań w czasach różnych kryzysów – od ochrony ludności i obrony cywilnej, przez współpracę ze strażą pożarną, aż po szkolenia z pierwszej pomocy przedlekarskiej – podkreślają przedstawiciele ministerstwa.

Resort zapowiedział także organizację ogólnopolskiego konkursu na najaktywniejsze Koło Gospodyń Wiejskich. Kryteria oceny będą dotyczyć działalności społecznej, w tym pracy na rzecz osób z niepełnosprawnościami, seniorów, profilaktyki zdrowotnej oraz bezpieczeństwa. Nagrodą główną w konkursie ma być samochód typu bus dla zwycięskiego koła.

DOŁĄCZ DO NAS!

— TWÓJ POMYSŁ. NASZ ZASIĘG. WSPÓLNY SUKCES.

POSZUKUJEMY

MANAGERA DS. MARKETINGU I REKLAMY

MIEJSCE PRACY:

CAŁA POLSKA

REALNY WPŁYW
na rozwój marek
i kampanii

ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE
oraz system premiowy
uzależniony od wyników

PRACUJ Z ZESPÓŁEM
pełnym pasji
i zaangażowania

ROZWÓJ I NOWE WYZWANIA
w dynamicznie rozwijającej się
grupie medialnej

STABILNA FIRMA
z ugruntowaną pozycją
na rynku

WYŚLIJ CV NA:

a.raginiak@gazetaolsztynska.pl

Twórz z nami kampanie,
które mają **ZASIĘG** w całej Polsce
i realnie wpływają na biznes!

**BUDUJ Z NAMI SIŁĘ
NAJWIĘKSZEJ GRUPY MEDIALNEJ
W POLSCE!**

NAJBARDZIEJ LICZY SIĘ JAKOŚĆ

Polska utrzymuje czołową pozycję w Unii Europejskiej w produkcji owoców jagodowych i jabłek, a krajowi producenci z powodzeniem zwiększają eksport. Utrzymanie konkurencyjności na rynku krajowym i za granicą będzie jednak zależać od inwestycji w automatyzację produkcji, ograniczanie kosztów oraz ochronę plantacji przed skutkami coraz częstszych anomalii pogodowych.

– Miliony ton owoców, które produkują nasi sadownicy, trafiają zarówno na stoły w Polsce, jak i na rynki zagraniczne. Zajmujemy czołowe miejsca, jeśli chodzi o produkcję jabłek i owoców miękkich. Podobnie jak w przypadku całej żywności i produktów rolno-spożywczych, 75 proc. naszych produktów trafia na rynek europejski, pozostałe do krajów trzecich – podkreśla Stefan Krajewski, minister rolnictwa i rozwoju wsi.

Według danych GUS w 2025 roku całkowite zbiory owoców w Polsce osiągnęły 4,72 mln ton, w tym 3,82 mln ton jabłek. Polska jest największym producentem malin, porzeczek i wiśni w Unii Europejskiej oraz drugim producentem truskawek. I tak w ubiegłym roku produkcja owoców z krzewów owocowych i plantacji jagodowych wyniosła 489,7 tys. ton i była o 1,7 proc. wyższa niż rok wcześniej. Zbiory malin wzrosły do 79,1 tys. ton (+2,9 proc.), porzeczek do 112,3 tys. ton (+12 proc.), a borówki wysokiej do 64,7 tys. ton (+4,3 proc.). Mniejsze były natomiast zbiory truskawek, które wyniosły 150,6 tys. ton (-5 proc.), aronii (-5,3 proc.) i agrestu (-9,6 proc.).

Polska systematycznie zwiększa sprzedaż żywności za granicę. Według danych KOWR w 2025 roku wartość eksportu produktów rolno-spożywczych osiągnęła rekordowe 58,4 mld euro i była o 8,6 proc. wyższa niż rok wcześniej. Produkty te odpowiadają już za ok. 16 proc. całego polskiego eksportu.

– Od lat budujemy naszą pozycję, stąd udział naszych firm, przetwórci i producentów na różnego rodzaju targach, w misjach handlowych, żeby otwierać kolejne rynki zagraniczne. To też duże wyzwanie dla naszych służb, które muszą uzgadniać warunki eksportu naszych produktów – podkreśla Stefan Krajewski.

Przykładem są tegoroczne targi Summer Fancy Food Show, które odbyły się w Nowym Jorku. Jak informuje resort rolnictwa, Stany Zjednoczone są jednym z najważniejszych odbiorców polskiej żywności poza Unią Europejską. W czerwcu odbyła się misja przedstawicieli ministerstwa i przedsiębiorców sektora zbożowego i młynarskiego do Egiptu, podczas której rozmawiano o warunkach dostępu do rynku egipskiego również dla innych towarów rolno-spożywczych z Polski. W ubiegłym roku eksport tej kategorii do Egiptu osiągnął wartość 104 mln euro, a eksportowano głównie jabłka, gruszkę i świeże pigwy (ok. 40 proc. wartości eksportu).



Jak podkreślił podczas konferencji w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi Mirosław Maliszewski, przewodniczący Związku Sadowników RP, przewagą polskich producentów – zarówno na rynku krajowym, jak i zagranicznym – ma być jakość. To ważne, bo z badania CBOS z 2025 roku wynika, że dla 55 proc. Polaków jest ona najważniejszym kryterium przy zakupie żywności. Dla 21 proc. kluczowe znaczenie ma polskie pochodzenie produktów, a dla 17 proc. – cena. Jednocześnie 79 proc. respondentów deklaruje, że stara się kupować przede wszystkim żywność wyprodukowaną w Polsce. W przypadku świeżych owoców i warzyw konsumenci mogą łatwo sprawdzić ich pochodzenie, ponieważ zgodnie z obowiązującymi przepisami sprzedawcy mają obowiązek podawania kraju pochodzenia oferowanych produktów.

– Korzystamy z programu informacyjnego „Produkt polski”. Producenci chętnie znakują nim swoje wyroby, co wyróżnia je spośród innych. Obowiązują też przepisy dotyczące oznaczania kraju pochodzenia owoców, dzięki czemu konsumenci wiedzą, które owoce są z Polski, a które z innych krajów i kontynentów – mówi minister rolnictwa.

Popularyzacji wiedzy o jakości i bezpieczeństwie żywności oraz promowaniu

świadomych wyborów konsumenckich służy kampania edukacyjna „To Twój Pewniak”. Jednym z jej elementów jest promocja owoców „zero pozostałości pestycydów”, czyli takich, w których badania laboratoryjne nie wykazały wykrywalnych pozostałości środków ochrony roślin. Podczas inauguracji kampanii minister zachęcał do świadomego wybierania polskich owoców i produktów. Jak podkreślił, takie wsparcie ze strony konsumentów nabiera szczególnego znaczenia w kontekście wyzwań, które stoją przed producentami.

– Największe wyzwania to kwestie ceny i obniżania kosztów produkcji. Wiele procesów automatyzuje się ze względu na brak rąk do pracy. Rozmawiam chociażby z producentami truskawek, którzy się skarżą, że nie ma osób chętnych do zbioru. Niektóre owoce możemy zbierać mechanicznie, możemy do tego wykorzystywać najnowsze technologie, ale to oczywiście wymaga jeszcze nakładów – ocenia Stefan Krajewski.

Utrzymanie konkurencyjności polskich producentów wymaga nie tylko ograniczania kosztów, ale także inwestycji chroniących uprawy przed skutkami zmian klimatu. Wiosenne przymrozki, gradobicia czy fale upałów powodują coraz większe straty w sadach i na plantacjach jagodowych, dlatego rośnie znaczenie systemów zabezpieczających uprawy.

– Duże pieniądze trafiają na to, żeby chronić nasze plantacje wieloletnie przed anomaliami pogodowymi. Z jednej strony to zabezpieczenie przed przymrozkami wiosennymi, inwestycje w wiatraki, w systemy do zraszania drzew, a z drugiej strony specjalne siatki chroniące plantacje przed gradobiciem – podkreśla Stefan Krajewski.

W 2025 roku całkowite zbiory owoców osiągnęły 4,72 mln ton, w tym 3,82 mln ton jabłek.

HODOWCY APELUJĄ, MINISTER ODPOWIADA

W związku ze stale pogarszającą się sytuacją rynkową w sektorze wieprzowiny minister Stefan Krajewski skierował kolejny wniosek do Komisji Europejskiej w sprawie pomocy dla producentów świn. To jeden z ostatnich postulatów hodowców trzody.

Poprzedni wniosek o wsparcie tej branży minister Stefan Krajewski skierował do Komisji Europejskiej w grudniu 2025 r. Wtedy uznano, że nie są spełnione warunki uzasadniające uruchomienie nadzwyczajnych środków rynkowych na podstawie przepisów rozporządzenia o wspólnej organizacji rynków produktów rolnych. Komisja zwróciła uwagę, że pomimo trudności w sektorze – związanych ze skutkami ASF czy niestabilnością cen – Polska notowała jeden z wyższych w UE wzrostów produkcji wieprzowiny. W okresie od stycznia do sierpnia 2025 r. w Polsce ubito 13,5 mln szt. świn (1,3 mln ton), co oznacza wzrost o 4,8% wagowo i 3,5% ilościowo rok do roku. Należy przy tym zaznaczyć, że wśród czołowych producentów w Europie wzrost wagowy ubojów nastąpił w tym okresie: w Hiszpanii o 6,3%, w Niemczech o 1,9% i w Danii o 1,0%.

– Polscy producenci borykają się ze spadkiem cen od wielu miesięcy. Przy rosnących kosztach produkcji powoduje to trudną sytuację ekonomiczną w polskim sektorze trzody chlewnej w 2026 roku. Cena świn w Polsce jest niższa o 7% od średniej w UE. Trudno prognozować odwrócenie spadkowego trendu cenowego w najbliższych miesiącach nie tylko z uwagi na sezonowy charakter zmiany cen, lecz także ze względu na historycznie niskie ceny na całym rynku UE oraz silną presję podaży w okresie silnej konkurencji cenowej w handlu międzynarodowym ze strony Brazylii i Kanady – pisał w imieniu hodowców trzody minister rolnictwa Stefan Krajewski.

Minister zwrócił się do unijnego komisarza ds. rolnictwa i żywności Christophe'a Hansena z wnioskiem o uruchomienie pomocy finansowej dla producentów świn w Polsce. Celem pomocy jest finansowa rekompensata braku opłacalności produkcji w związku z notowanym na rynku znaczącym spadkiem cen świn.

Przypomnijmy, że rolnicy wystąpili z prośbą o skierowanie do KE wniosku o wsparcie w połowie lipca 2026 r. W rozmowie na temat problemów, z jakimi boryka się branża, ministra rolnictwa i rozwoju wsi Stefana Krajewskiego reprezentowali wtedy dyrektorzy trzech departamentów.

Hodowcy wnioskowali m.in. o:

1. Ponowne wystąpienie do KE z wnioskiem o uruchomienie nadzwyczajnych środków wsparcia rynku trzody chlewnej;
2. Rozszerzenie katalogu produktów rolnych objętych SENT o wieprzowinę oraz wołowinę;
3. Likwidację funduszy promocji dotyczących tych sektorów.

ŁĄCZĄ PASJĘ Z PRZEKAZYWANIEM RODZINNYCH TRADYCJI

Na polu, wśród zapachu ziemi i śpiewu ptaków, rodzi się historia, która niczym nasienie w glebie dojrzewa z pokolenia na pokolenie. Rodzina prowadząca gospodarstwo to nie tylko miejsce pracy, to dom, tradycja i wspólna pasja, która jednocześnie wymaga ciężkiej ręki i twardego charakteru. Państwo Sadowscy to niezwykle ludzie pełni pasji. Choć ich praca jest trudna i wymaga wielu wyrzeczeń, to jednak ich miłość do natury i zrównoważonego rolnictwa sprawia, że każdy dzień jest dla nich spełnieniem marzeń.

Rolnictwo to ciężka, ale zarazem niepowtarzalna i jedyna w swoim rodzaju praca. Niektórzy przesiąknęli nią już w dzieciństwie, inni swoją rolniczą przygodę rozpoczęli znacznie później, jako następstwo szeregu różnych wydarzeń i sytuacji, które napotkali na swojej drodze. Gospodarstwo powstało z potrzeby i miłości do ziemi. Każde pokolenie wnosi do rodzinnego biznesu swoje doświadczenia – od starszych, którzy pamiętają tradycyjne metody uprawy, po młodszych, którzy wprowadzają nowoczesne rozwiązania i technologie. Dzięki temu praca staje się ciągłym przepływem wiedzy: co posadzić, kiedy podlać, jak chronić plony, a jednocześnie jak dostosować się do zmieniających się warunków rynku i klimatu.

Rolnicy z pokolenia na pokolenie

Rolnictwo to często życie od świtu do zmierzchu. Liście, maszyny, siew i żniwa, a także codzienne obowiązki: karmienie zwierząt, utrzymanie sprzętu, naprawy, prowadzenie księgowości i sprzedaż plonów. Każdy dzień niesie nowe wyzwania – susza, ulewy, ceny rynkowe, choroby roślin. Mimo to w domu i w sercu rodzina trzyma motywację: praca ma sens, bo daje utrzymanie i poczucie wspólnoty. Wspólne działanie zbliża, buduje zaufanie i uczy odpowiedzialności, ale także cierpliwości i wytrwałości. Wiele lat temu ziemię i budynki gospodarcze nabył dziadek Radosław Sadowski. Rodzina pana Radka to rolnicy z pokolenia na pokolenie: rodzice byli rolnikami, dziadkowie z obojga stron także.

— Rodzice mieli gospodarstwo, dziadkowie również. Od dziecka więc znałem ten zawód — opowiada. — Lubilem pomagać w gospodarstwie, na wakacjach u dziadków też aktywnie brałem udział w żniwach i wszystkich zbiorach. Jako dziecko towarzyszyłem im w każdych obowiązkach. To był swojego rodzaju sposób na dobre wychowanie, ale też na zainteresowanie. Nie od razu wiedziałem, czy chcę zostać rolnikiem... Szczególnie że tata odradzał mi to zajęcie. Mówił, że to ciężka praca. Dlatego po szkole średniej poszedłem na studia pedagogiczne. Ukończyłem je, ale okazało się, że praca

na gospodarstwie mnie fascynuje. Odkryłem, że chcę pracować na swoim, na kawałku ziemi...

Na swoim

Pan Radosław otrzymał gospodarstwo od swojego taty. Od 8 lat jest tu gospodarzem. Mieszka tu wraz z żoną Małgorzatą oraz synami: 8-letnim Mateuszem i 7-letnim Markiem. Żona zajmuje się domem i dziećmi, wspiera też męża.



Najważniejsze, że mogą być razem w pracy i w domu

— Początki tutaj były trudne, ale dziś już wiemy, że jest to nasze miejsce na ziemi — zapewnia pan Radek. — Nieraz znajomi się dziwią i pytają, dlaczego zostałem rolnikiem, a ja odpowiadam, że po prostu lubię to robić. To nawet nie jest praca, a pasja. Bez tego nie można być rolnikiem. Jeśli ktoś nie kocha tego co robi, nie będzie robił tego dobrze. Najwięcej pracy jest wiosną i latem. Ale nie jest tak, jak kiedyś, że człowiek pracuje od rana do nocy. Kiedyś na gospodarstwie pracowało 15 osób, dziś wystarczą 3, bo wszystko jest zmechanizowane i wielu prac nie wykonuje się ręcznie, tylko robią to maszyny. Dzisiejsze rolnictwo różni się od tego, które funkcjonowało jeszcze do niedawna. Teraz jest bardziej zmechanizowane i nastawione na konkretną dziedzicę. Kiedyś było inaczej i dzisiaj jest inaczej. Największa różnica

dotyczy mechanizacji. Rolnik musi mieć wiedzę na temat obsługi maszyn. Jednak niezależnie od tego, czy właściciel ma kilka hektarów ziemi, czy kilkaset, praca zawsze wymaga zaangażowania i poświęcenia — tłumaczy.

Gospodarstwo pod wodzą pana Radka cały czas się powiększa i modernizuje. Gospodarz ma około 100 hektarów ziemi, 120 sztuk owiec oraz 100 sztuk bydła.

Co sprawia mu największą satysfakcję w codziennej pracy i rolniczym życiu?

— Myślę, że świadomość tego, czym się zajmuję. Przecież mam swój mały wkład w żywienie ludzi i zwierząt. Obcowanie z przyrodą. Praca z żywymi ludźmi, bo w rolnictwie sąsiedzka pomoc to zjawisko naturalne, coś bezinteresownego. To wszystko sprawia, że praca w rolnictwie dla mnie stała się też pasją — mówi.

rakter. Kochają to, co robią, bo widzą efekt swojej pracy w zadowolonych klientach, w zdrowej glebie i w rodzinnych relacjach, które stają się silniejsze z każdym rokiem.

— Najważniejsze dla nas jest to, aby praca i hobby nigdy nie zajmowały nam czasu kosztem rodziny — tłumaczy. — Praca na gospodarstwie pozwala naszej czwórce być razem. Dzięki rolnictwu możemy się rozwijać, pracować i jednocześnie spędzać wartościowy czas z rodziną. Jest to trudne w natłoku obowiązków, ale możliwe. Nasi chłopcy uwielbiają spędzać czas na wsi i garną się do wszystkich zwierząt. Z bliskim w oku obserwują maszyny, patrząc, jak zwozimy zbiory, jak wykonujemy różne prace. Czy kiedyś pójdą w moje ślady... Nie wiem, nie będę ich zmuszał, sami wybiorą, jednak widzę w nich zapał i chęć uczestniczenia w pracach. Ale byłbym dumny, gdyby zdecydowali się kontynuować naszą rodzinną tradycję.

Nie poddawać się w walce o marzenia

Dla tej rodziny nie istnieje inne miejsce do życia. To tu mają swoje miejsce na ziemi, tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie, a także wspomnienia tworzone w czasie prac polowych, wspólnych posiłków po ciężkim dniu i świętowania zakończonych sezonów. Zbudowali społeczność wokół gospodarstwa - sąsiedztwo, lokalne rynki, a także sieć znajomych, którzy wspierają ich wysiłki.

Ich gospodarstwo to przykład harmonii między ciężką pracą a pasją, między tradycją a nowoczesnością. To miejsce, gdzie każda osoba ma swoje zadanie, a wspólne cele scalają rodzinę. Praca staje się sposobem na życie, a życie – manifestacją miłości do ziemi i ludzi, którzy ją uprawiają. Praca rolnika nie należy jednak do najprostszych. Jak przyznaje pan Radek, czynniki zewnętrzne potrafią zburzyć plany.

— Praca rolnika jest o tyle specyficzna, że jej ostateczny rezultat zależy od wielu czynników zewnętrznych. To przede wszystkim warunki atmosferyczne — mówi. — Nie zawsze jest lekko. Największym wyzwaniem, takim codziennym, według nas, jest umiejętność radzenia sobie z tym wszystkim, na co nie mamy wpływu, i dostosowanie do tego naszego gospodarstwa. Gospodarka przez taki czas jest w stanie zmienić się tak bardzo, że sprzedaż może się okazać poniżej kosztów. Musimy być gotowi na wszystko, stale kontrolować finanse na gospodarstwie i z głową planować inwestycje. Inną trudnością jest ciągła walka z krzywdzącymi stereotypami na temat rolników i brak zrozumienia, ale to temat na osobny wywiad. Trudności do pokonania będą zawsze. Ważne, aby stale dążyć do swoich celów i nie poddawać się w walce o marzenia.

Joanna Karzyńska

Ciekawą i innowacyjną pasiekę prowadzi Wojciech Stachowicz, mieszkaniec Nawry w gminie Bratian, który wraz ze swoim ojcem, seniorem pszczelarstwa Feliksem, tworzy duet łączący tradycję z nowoczesnym systemem produkcji miodu oraz produktów miodopochodnych. Pszczelarze podkreślają, że pierwsze ule w Nawrze pojawiły się już w XIX wieku.

Powiat nowomiejski można śmiało nazywać „zagłębiem pszczelarskim”. Funkcjonują tu liczne, większe i mniejsze pasieki prowadzone przez doświadczonych pszczelarzy. Działają także dwie organizacje — w Nowym Mieście Lubawskim i Kurzętniku — zrzeszające hodowców pszczół.

Duet łączący innowacyjne podejście do pszczół

Historia obecnego gospodarstwa pasiecznego Wojciecha Stachowicza sięga czterech pokoleń. Pierwsze ule pojawiły się w Nawrze już w latach 90. XIX wieku, dając początek wieloletniej tradycji pszczelarskiej. Niewątpliwie ważną rolę w utrzymaniu ciągłości funkcjonowania pasieki odegrali pełni pasji i zaangażowania ludzie, a tereny wokół wsi Nawra do dziś charakteryzują się nieskażoną przyrodą i bliskością Jeziora Skarlińskiego. Tu warto wymienić Feliksa Stachowicza, seniora z ogromnym pszczelarskim doświadczeniem i pedagogicznym podejściem do swojej profesji. Obecnie wraz z synem Wojciechem tworzą duet łączący tradycję i innowacyjne podejście do pszczelarstwa.

Rodziny pszczele pracują na trzech pasieczyskach

— Na przestrzeni lat nasza pasieka rozwijała się systematycznie, poszerzając ofertę produktów pszczelich. Dziś, oprócz różnorodnych miodów, w naszym asortymencie znajdują się również pyłek kwiatowy, pierzga, propolis oraz świece z naturalnego wosku pszczelego. Rodziny pszczele pracują obecnie na trzech pasieczyskach zlokalizowanych w różnych miejscach na terenie powiatu nowomiejskiego. Przyznam, że nie tak dawno Pasieka i Miodosytnia z Nawry dołączyła do grona członków Sieci Dziedzictwa Kulinarne Warmia Mazury — podkreśla Wojciech Stachowicz.

Przy pasiece w Nawrze powstała miodosytnia

Wojciech Stachowicz wraz z innymi członkami z powiatu nowomiejskiego — Łukaszem Sztolcmanem z winnicy w Szafarni oraz Grzegorzem Jabłońskim z Pasieki Jabłoński z Łąkorza — niejednokrotnie dzielili się doświadczeniami na temat zalet i korzyści wynikających



LUDZIE PEŁNI PASJI I PSZCZELARSKIEGO ZAANGAŻOWANIA

ze zrzeszania się lokalnych producentów w stowarzyszeniach. Rozmawiali o tym na przykładzie nowo powstałego stowarzyszenia o nazwie Zespół Inicjatyw Napojów Oryginalnych, którego celem jest promocja powiatu nowomiejskiego m.in. poprzez szlak lokalnych napojów rzemieślniczych oraz poszerzanie świadomości konsumentów na temat produkcji napojów rzemieślniczych.

— Przy pasiece w Nawrze powstała miodosytnia, w której produkowane są jakościowe miody pitne, w całości oparte na surowcu pochodzącym z własnego gospodarstwa. Nowy produkt cieszy się popularnością wśród smakoszy. Był to kolejny krok, dzięki któremu oferta poszerzyła się o nowy, interesujący produkt, który ma niezwykle wkład w historię naszego kraju i był opisywany w wielu publikacjach

i książkach już w XVII wieku — przypomina pszczelarz.

Malina z cytryną, mięta i domek apiterapii

Rok temu pasieka rozszerzyła ofertę o pszczeli miod wielokwiatowy kremowany z dodatkami. Powstała linia trzech wyjątkowych kompozycji z owocami liofilizowanymi, ziołami i przyprawami: malina z cytryną, mięta z limonką oraz pomarańcza z goździkiem. Produkt rozprowadzany jest pod nazwą „miodowidło”. Stanowi on interesującą alternatywę dla tradycyjnego miodu nektarowego i wyróżnia się nowoczesnym podejściem do klasycznych smaków. — Dodatkowo na terenie pasieki w Nawrze posiadamy domek do apiterapii, gdzie można w spokoju wypocząć oraz oddychać powietrzem pochodzącym z uli

pszczelich — podkreśla pan Wojciech. — Podczas wizyty w domku do apiterapii wdycha się powietrze z uli pszczelich usytuowanych w pomieszczeniu bezpośrednio pod przebywającą osobą. Pszczoły są odizolowane od człowieka siatką. Powietrze pochodzące z uli pozbawione jest bakterii, wirusów i chorobotwórczych grzybów. Dodatkowym atutem jest możliwość przebywania w otoczeniu tak dużej liczby pszczół, gdzie wyzwała się korzystna dla człowieka energia, a powietrze jest zjonizowane. Ta forma prozdrowotnych działań polecana jest szczególnie osobom w wieku senioralnym — dodaje.

Zyskałem wśród znajomych przydomek Pan Miodzio

Również Feliks Stachowicz, senior pszczelarstwa, wraz z innymi członkami Koła Rejonowego w Kurzętniku stara się w okresie trwania zajęć zaglądać do okolicznych szkół, gdzie prowadzi zajęcia edukacyjne dla zainteresowanych grup. Ich tematyka obejmuje hodowlę pszczół, gospodarkę pasieczną, powstawanie produktów pszczelich oraz ich wpływ na organizm człowieka i ekosystem. — Warto propagować pszczelarstwo wśród mieszkańców, a w głównej mierze w środowiskach młodzieżowych. Jestem osobą rozpoznawalną i przyznam, że zyskałem wśród znajomych przydomek „Pan Miodzio”. Wcale się z tego powodu nie obrażam, a wręcz przeciwnie — jest mi miło, gdy ktoś tak mnie nazywa — dodaje pan Feliks.

SEZON PSZCZELARSKI 2026 W OPINII WOJCIECHA STACHOWICZA Z NAWRY

Był to rok wymagający, ale jednocześnie dostarczył wielu cennych doświadczeń. Warunki pogodowe miały istotny wpływ na rozwój rodzin pszczelich oraz dostępność pożytków. W trakcie długiej i mroźnej zimy pszczoły zużyły bardzo dużo pokarmu, który został podany jesienią zeszłego roku. Wymagało to szybszego rozpoczęcia stymulacji rozwoju rodzin ciastem pszczelim. Najważniejszym zadaniem pierwszej części sezonu było uzyskanie silnych i zdrowych rodzin, gotowych do wykorzystania głównych pożytków. Okres letni przyniósł zróżnicowane zbiory. Wydajność miodowa zależała przede wszystkim od lokalnych warunków pogodowych oraz długości kwitnienia roślin pożytkowych. Pomimo trudności udało się pozyskać miód, który już jest w naszej ofercie. Panujące upały pozwoliły po raz pierwszy od wielu lat pozyskać miód ze spadzi liściastej. Ze względu na ograniczoną bazę pożytkową pod koniec lipca zakończono miodobranie i rozpoczęto podkarmianie rodzin, aby odpowiednio przygotować je do kolejnej zimy. Na wrzesień zaplanowano najważniejsze zabiegi związane z leczeniem pszczół przeciwko pasożytowi — warrozie. Szczególną uwagę należy poświęcić odpowiednim zapasom pokarmu oraz właściwej wentylacji uli. Obecny sezon potwierdza, że współczesne pszczelarstwo wymaga dużej elastyczności i szybkiego reagowania na zmieniające się warunki pogodowe. Coraz większego znaczenia nabierają odpowiedni dobór stanowisk pasiecznych, dbałość o zdrowotność rodzin pszczelich oraz tworzenie bazy pożytkowej sprzyjającej pszczołom.

Stanisław R. Ulatowski

TRZY WIEKI NA SWOJEJ ZIEMI

Od trzech stuleci ta sama ziemia pozostaje w rękach jednej rodziny. Janusz Sikorski z Cichego koło Brodnicy przejął gospodarstwo po rodzicach 46 lat temu i do dziś z dumą pracuje na ziemi swoich przodków. Przez lata hodował bekon, dostarczał okolicznym mieszkańcom świeże mleko, a dziś prowadzi gospodarstwo ekologiczne i zaprasza gości do swojej agroturystyki.

— Miejsce, gdzie mieszkam, jest zasiedlone przez moją rodzinę od trzech wieków. Gospodarstwo w Cichem przejąłem po rodzicach dokładnie 46 lat temu. W tym okresie przeżyłem różne etapy, ale jestem dumny, że żyję na ziemi moich pradziadów — przyznaje Janusz Sikorski, rolnik z Pojezierza Brodnickiego.

Historia gospodarstwa jest nierozdzielnie związana z historią rodziny. Dziś liczy ono prawie 12 hektarów i znajduje się przy drodze będącej niejako osią Pojezierza Brodnickiego. W sąsiedztwie rozciągają się jedne z najbardziej urokliwych akwenów regionu — jeziora Wielkie Partęczyny, Bachotek, Zbiczno, Ciche i Łąkorek. Wszystkie otoczone są sosnowymi lasami Nadleśnictwa Brodnica.

Nazwisko Sikorski jest od dawna w „papierach”

Pan Janusz z dumą podkreśla, że jego rodzina jest związana z tym miejscem od około 300 lat. Nie jest to jednak tylko rodzinna opowieść przekazywana z pokolenia na pokolenie. Gospodarz posiada oryginalne, historyczne dokumenty potwierdzające własność ziemi.

— Zmieniały się nazwiska, ale nie właściciele — to cały czas byli moi przodkowie. Nazwisko Sikorski jest w „papierach” od trzech pokoleń. Cieszę się, że mogę dalej pracować na swoim. Obliczam, że to już 46 lat — opowiada mieszkaniec Cichego.

Jego rodzice rozpoczęli pracę w gospodarstwie w 1946 roku. Uprawiali ziemię i zajmowali się hodowlą zwierząt, przede wszystkim tak zwanych bekonów. To właśnie doświadczenie zdobyte w rodzinnym gospodarstwie miało w przyszłości pomóc Januszowi Sikorskiemu w rozwijaniu własnej działalności.

Gospodarstwo przejęte po rodzicach

Janusz Sikorski jest absolwentem Technikum Rolniczego w Nowym Mieście Lubawskim. Kiedy prawie 50 lat temu przejmował gospodarstwo od rodziców, rolnictwo wyglądało zupełnie inaczej niż dziś. Były jednak rozwiązania, które — jak wspomina — ułatwiały prowadzenie gospodarstwa i dawały dobre perspektywy rozwoju.

— Wówczas postanowiłem zmodernizować gospodarstwo, pobudować nowe



obiekty oraz dom mieszkalny. Co prawda trzeba było starać się o przydział materiałów budowlanych, lecz w rezultacie wszystko dało się załatwić — wspomina.

Młody gospodarz miał już doświadczenie wyniesione z rodzinnego domu. Znał specyfikę hodowli bekonów i postanowił kontynuować ten kierunek produkcji.

— Miałem doświadczenie po rodzicach w „sztuce” hodowli bekonów i ten kierunek kontynuowałem. Produkcja bekonów była opłacalna, bo, jeżeli dobrze pamiętam, po sprzedaży 44 sztuk bekonów starczało pieniędzy na kupno „trzydziestaka”, czyli małego Ursusa C-330 — mówi.

Wspomnienia z tamtych czasów to jednak nie tylko rozwój gospodarstwa i codzienna praca. Rolnik pamięta również realia życia w czasach, gdy sklepy często świeciły pustkami. — Jednym z błędów tych czasów było wspomaganie „naszych sąsiadów”, kiedy u nas półki były prawie puste. Pamiętam, jak jeździliśmy po zakupy na Śląsk, gdzie tereny te były lepiej zaopatrzone — dodaje.

Maluch, przyczepka i mleczna droga

W historii gospodarstwa Janusza Sikorskiego był także czas hodowli krów mlecznych. To właśnie wtedy gospodarz wpadł na pomysł, który pozwolił mu wyjść ze swoją produkcją poza własne gospodarstwo. Postanowił zostać mobilnym mleczarzem.

Mleko z własnego gospodarstwa konfekcjonował w butelkach, a następnie rozwodził je po okolicy. Trzy razy w tygodniu ładował transportery do swojego malucha oraz na specjalnie skonstruowaną przyczepkę i ruszał w drogę.

Pomysł szybko okazał się strzałem w dziesiątkę. Mleko z Cichego cieszyło się wśród klientów dużą popularnością, a jego jakość była — jak wspomina gospodarz — wyjątkowa. Na powierzchni mleka w szklanych butelkach osadzała się charakterystyczna warstwa śmietanki.

„Mleczna droga” pana Janusza prowadziła do różnych miejsc w okolicy, ale najczęściej odbiorców lokalny mleczarz miał w Nowym Mieście Lubawskim, oddalonym od Cichego o niespełna 20 kilometrów.

Przez dziesięć lat regularnie przemierzał więc okoliczne drogi, dostarczając mieszkańcom świeże mleko. Dziś ten okres wspomina z dużym sentymentem.

Mleko, któremu ufali mieszkańcy

— Ten czas, kiedy przez kolejne dziesięć lat byłem dostawcą mleka, wspominać bardzo miło. Ludzie oczekiwali na mój przyjazd z niecierpliwością, bo wiedzieli, że mój produkt jest najwyższej jakości — opowiada.

Zdarzały się również zabawne sytuacje. Jedną z nich gospodarz pamięta do dziś.

— Pamiętam epizod, jak pewna pani zarzucała mi, że nie może przegotować mojego mleka, bo warzy się w garnku. Okazało się, że nie zamieszała butelki i samą śmietankę próbowała gotować. Przy kolejnej dostawie sprostowała z uśmiechem swoje zarzuty — wspomina.

Były jednak również historie, które zapadały w pamięć z zupełnie innego powodu. Jedną z nich dotyczyła rodziny klientów z Nowego Miasta Lubawskiego.

— Innym razem pamiętam rodzinę moich nowomiejskich klientów z ulicy Wojska Polskiego. Małe dziecko nie tolerowało żadnego mleka, co odbijało się na zdrowiu malucha. Rodzice powiedzieli, że ostatnia nadzieja jest w moim mleku. Zaczęli je podawać i dziecko nie tylko przyjmowało moje mleko, ale zaczęło również powracać do zdrowia. Byli mi bardzo wdzięczni, a ja osobiście miałem niesłychaną satysfakcję — mówi Janusz Sikorski.

Po dekadzie spędzonej na „mlecznej drodze” przyszedł jednak czas na kolejną zmianę. Gospodarz postanowił ponownie przestawić swoje gospodarstwo na nowy kierunek.

Od mleka do ekologicznego zboża

Po przejściu wszystkich wymaganych procedur Janusz Sikorski zdecydował się na ekologiczną produkcję zbóż. Dziś prawie 12 hektarów jego pól zajmują uprawy żyta.

Rolnik podkreśla, że zmiana profilu gospodarstwa była kolejnym ważnym etapem w jego historii. Tym razem postawił na rolnictwo ekologiczne, a efekty swojej pracy przekazuje odbiorcom specjalizującym się w produkcji ekologicznej. Plony z gospodarstwa trafiają, jak zaznacza właściciel ziemi, do znanej firmy BioBabalscy w Pokrzydowie. Dziś jednak gospodarstwo w Cichem to nie

tylko pola i uprawy. Drugim ważnym filarem działalności Janusza Sikorskiego jest agroturystyka, która funkcjonuje przez cały rok.

Gospodarstwo otwarte na gości przez cały rok

Agroturystyka Janusza Sikorskiego w Cichem ma być miejscem odpoczynku od miejskiego zgiełku, ale jej atutem jest również położenie. W najbliższej okolicy znajduje się wiele atrakcyjnych akwenów Pojezierza Brodnickiego. Wśród nich są jeziora Wielkie Partęczyny, Zbiczno, Bachotek, Ciche i Łąkorek.

Na miłośników natury czekają także mniejsze oczka wodne oraz szlaki Skarlanki i Drwęcy. Okolica sprzyja zarówno aktywnemu wypoczynkowi, jak i spokojnemu obcowaniu z przyrodą. To miejsce, które może zainteresować wodniaków, wędkarzy, a także amatorów grzybobrania.

Położenie gospodarstwa jest dodatkowym atutem. Znajduje się ono bowiem tuż przy granicy regionów kujawsko-pomorskiego i warmińsko-mazurskiego.

— Moje gospodarstwo znajduje się tuż przy granicy regionów kujawsko-pomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Może być doskonałą bazą wypadową. Mamy w pobliżu kilkanaście pomników przyrody i rezerwatów, co łączy się z bardzo ciekawym, pagórkowatym krajobrazem. W okolicy są znane budowle gotyckie — zamki, pałace, muzea i inne warte zwiedzenia obiekty — zachęca gospodarz.

Były bekon, krowy mleczne i „mleczna droga”...

Na miejscu na gości czeka pięć pokoi, w tym lokale typu studio, a także infrastruktura służąca rekreacji. Gospodarz stawia przede wszystkim na rodzinną atmosferę i bezpośredni kontakt z odwiedzającymi. — Gościom oferuję rodziną i przyjazną atmosferę, wiarygodność i zaufanie klientów, tradycyjne potrawy i produkty regionalne, tradycję i autentyczność — podsumowuje Janusz Sikorski.

Historia gospodarstwa w Cichem to opowieść o trzech wiekach rodzinnej obecności na tej samej ziemi. Zmieniały się czasy, zmieniały się sposoby gospodarowania, a wraz z nimi zmieniały się także kierunki działalności. Były bekon, krowy mleczne i „mleczna droga” przemierzana maluchem, a dziś są ekologiczne uprawy i agroturystyka. Jedno pozostaje jednak niezmiennie — przywiązanie do rodzinnej ziemi. To właśnie ono sprawia, że Janusz Sikorski, po 46 latach od przejęcia gospodarstwa po rodzicach, wciąż z dumą może powiedzieć, że pracuje na swoim, na ziemi swoich przodków.

Stanisław R. Ulatowski

ŻYWNOŚĆ TO BEZPIECZEŃSTWO. POLSKA MUSI CHRONIĆ WŁASNĄ HODOWLĘ

Silne rolnictwo nie jest wyłącznie elementem gospodarki. Jest częścią bezpieczeństwa państwa i stabilności lokalnych wspólnot. Dlatego głos hodowców bydła, trzody chlewnej i drobiu nie wolno sprowadzać do kolejnego branżowego apelu. To rozmowa o tym, czy Polska zachowa zdolność do produkowania własnej żywności, utrzyma miejsca pracy na obszarach wiejskich i pozostanie odporna na kryzysy.

Bezpieczeństwo zaczyna się w gospodarstwie

Inicjatywa #HodowcyRazem zwraca uwagę na sprawę fundamentalną: bezpieczeństwo państwa nie kończy się na armii, energetyce, infrastrukturze czy cyberbezpieczeństwie. Obejmuje również możliwość zapewnienia obywatelom żywności produkowanej w kraju. Pandemia, wojna w Ukrainie, napięcia geopolityczne i zakłócenia w handlu pokazały, że łańcuchy dostaw, które w spokojnych czasach wydają się niezawodne, w warunkach kryzysu mogą zostać szybko przerwane.

Import jest potrzebnym elementem rynku, ale nie może zastępować własnego potencjału. Państwo uzależnione od decyzji innych rządów, dostępności transportu lub światowych cen ogranicza swoją odporność. Chodzi o zachowanie zdolności do samodzielnego działania wtedy, gdy rynek międzynarodowy przestaje funkcjonować normalnie.

Według wstępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego produkcja zwierzęca stanowiła w 2025 roku 52,9 proc. globalnej produkcji rolniczej w Polsce. Polska pozostaje też największym producentem mięsa drobiowego w Unii Europejskiej; według danych Eurostatu za 2024 rok odpowiadała za 21,5 proc. unijnej produkcji. Za tymi liczbami stoją gospodarstwa, mleczarnie, zakłady przetwórcze, mieszalnie pasz, firmy transportowe, lekarze weterynarii, producenci maszyn i tysiące rodzin utrzymujących się z pracy na wsi.

Jedna branża, cały system zależności

Nie można oddzielać hodowli od pozostałej części rolnictwa. Produkcja zwierzęca jest ważnym odbiorcą zbóż i innych surowców paszowych. Gdy spada pogłowie zwierząt, zmniejsza się popyt na ziarno, a problemy hodowców stają się problemami producentów roślinnych. Słabsza hodowla oznacza też mniej zamówień na transport, sprzęt, usługi i pracę zakładów przetwórczych.

Jest to szczególnie ważne w regionach takich jak Warmia i Mazury, gdzie rolnictwo i przetwórstwo rolno-spożywcze są istotną częścią gospodarki wielu gmin. Likwidacja gospodarstwa hodowlanego rzadko jest decyzją odwracalną. Odtworzenie stada, infrastruktury, wiedzy i rynku zbytu wymaga lat oraz ogrom-

nego kapitału. Jeżeli dziś dopuścimy do trwałego osłabienia hodowli, jutro nie odbudujemy jej jednym programem pomocowym.

Rolnicy potrzebują przewidywalności

Hodowcy nie oczekują zwolnienia z wymagań dotyczących dobrostanu zwierząt, ochrony środowiska, bioasekuracji i bezpieczeństwa żywności. Te standardy są konieczne i budują zaufanie konsumentów. Muszą jednak być wprowadzane przewidywalnie, na podstawie wiedzy, po konsultacjach z praktykami i z uwzględnieniem możliwości ekonomicznych gospodarstw. Częste zmiany prawa, niejasne procedury i wieloletnie postępowania inwestycyjne skutecznie zniechęcają do modernizacji.

Potrzebna jest polityka, która chroni mieszkańców, środowisko i warunki życia zwierząt, ale nie zamyka rolnikom drogi do rozwoju. Nowoczesna obora, chlewnia czy kurnik mogą oznaczać lepszą bioasekurację, ograniczenie emisji, sprawniejsze gospodarowanie nawozami naturalnymi, poprawę dobrostanu oraz większe bezpieczeństwo pracy. Jednocześnie żadna inwestycja nie może być realizowana kosztem prawa, zdrowia ludzi czy uczciwego dialogu z sąsiadami. Potrzebujemy rzetelnych ocen i jasnych zasad.

Dane GUS pokazują, że nastroje na wsi pozostają trudne. W badaniu dotyczącym drugiego półrocza 2025 roku 68,3 proc. producentów bydła mlecznego wskazało na pogorszenie opłacalności produkcji. Prognozy dotyczące pierwszego półrocza 2026 roku również były pesymistyczne. Inwestycje planuje się na lata, a decyzje dotyczące stada, budynków i technologii wymagają stabilności.

Uczciwa konkurencja i równe zasady

Polscy i europejscy rolnicy ponoszą koszty wysokich standardów. Jeżeli jednocześnie na wspólny rynek trafiają produkty wytworzone według mniej wymagających zasad, konkurencja przestaje być uczciwa. Wymagania stawiane własnym producentom powinny iść w parze z realną kontrolą importu i zasadą wzajemności. Nie można oczekiwać kolejnych inwestycji w jakość, dobrostan i ochronę środowiska, a następnie pozostawiać rolników bez ochrony przed towarem tańszym dlatego, że podobnych norm nie przestrzegano.



Rolnictwo musi się modernizować, korzystać z nauki, nowych technologii i precyzyjnego zarządzania. Państwo powinno jednak tworzyć warunki do tej zmiany, a nie ograniczać się do nakładania obowiązków. Potrzebujemy sprawnych służb weterynaryjnych, skutecznej walki z chorobami zakaźnymi zwierząt, wsparcia inwestycji, lepszego systemu informacji rynkowej i rozwiązań ułatwiających młodym ludziom przejmowanie gospodarstw.

Czas żniw wymaga wyrozumiałości

Rozpoczynają się również żniwa – jeden z najważniejszych i najbardziej wymagających okresów w rolniczym kalendarzu. W wielu gospodarstwach jest to zwieńczenie całorocznej pracy, ale także czas presji, uzależnienia od pogody, długich godzin pracy i zwiększonego ryzyka wypadków. Na drogi wyjeżdżają kombajny, ciągniki i zestawy transportujące ziarno oraz słomę. Apeluję do wszystkich uczestników ruchu o cierpliwość. Kilka minut wolniejszej jazdy nie może być ważniejsze niż ludzkie zdrowie i życie. Nie wyprzedzajmy maszyn w miejscach niebezpiecznych, zachowujemy odstęp i pamiętajmy, że operator dużego pojazdu ma ograniczone pole widzenia.

Do rolników kieruję również ważny apel: żaden termin ani prognoza pogody nie usprawiedliwia rezygnacji z zasad bezpieczeństwa. Maszyny muszą być sprawne i zabezpieczone, napraw nie

wolno wykonywać przy pracującym napędzie, a dzieci nie powinny znajdować się w strefie pracy ciężkiego sprzętu. Wysuszone zboże, słoma, kurz i rozgrzane elementy maszyn zwiększają zagrożenie pożarowe. Jako człowiek od lat związany także z ochotniczym pożarnictwem wiem, że chwila nieuwagi może zniszczyć plon, sprzęt i budynki, a przede wszystkim zagrazić ludziom.

Rolnictwo zasługuje na poważną debatę

Spór o przyszłość hodowli nie może być prowadzony za pomocą uproszczeń. Nie ma bezpieczeństwa żywnościowego bez rolników, ale nie ma również trwałego rozwoju rolnictwa bez społecznego zaufania, odpowiedzialności środowiskowej i wysokich standardów. Wspólnym celem powinno być rolnictwo nowoczesne, konkurencyjne, bezpieczne i zdolne wyżywić kraj.

Apel #HodowcyRazem warto potraktować jako wezwanie do takiej debaty. Polska ma potencjał produkcyjny, doświadczenie, przedsiębiorczych rolników i silne przetrwanie. Nie możemy tego roztrwonić przez brak strategii, nieprzewidywalność prawa i decyzje podejmowane bez znajomości realiów gospodarstw. Żywność nie bierze się ze sklepowej półki. Zaczyna się od ziemi, pracy człowieka i odpowiedzialności za każdy etap produkcji. Dbając o polskie rolnictwo, dbamy o bezpieczeństwo całego państwa.

Gustaw Marek Brzezina, senator RP

ROMANTYZM PO POLSKU. WIEŚ CZY MIASTO?

Mówi się, że romantyzm odchodzi w niepamięć. Zastępują go smartfony, aplikacje randkowe i tempo życia, które nie zostawia miejsca na czułość. Tymczasem z badania Europionu Polska wynika coś zgoła innego: Polacy są romantyczni. Ale kto bardziej? Mieszkańcy miast czy wsi? Kobiety czy mężczyźni? Pokolenie Z czy seniorzy? Odpowiedzi często zaskakują.

Europion Polska zapytał 1014 dorosłych Polaków o romantyzm, miłość i relacje, poczynając od tego, czy uważają się za osoby romantyczne, przez to, co sprawia, że czują się kochani, a kończąc na znaczeniu walentynki i rocznicy. Wyniki tego badania opinii publicznej są w wielu przypadkach niespodzianką.

Kobiety kontra mężczyźni — różnica jest, ale nie tam, gdzie myślicie

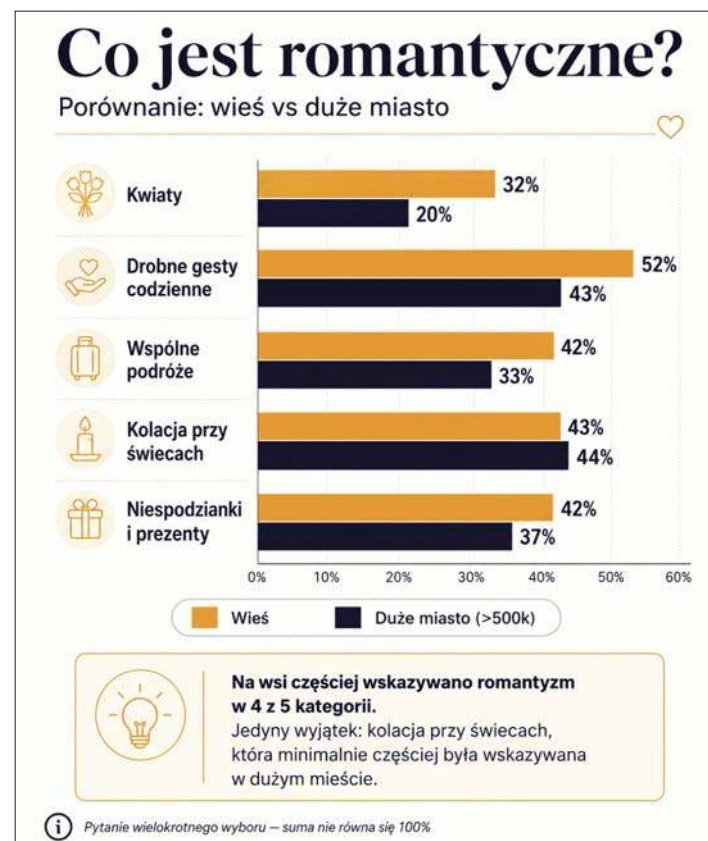
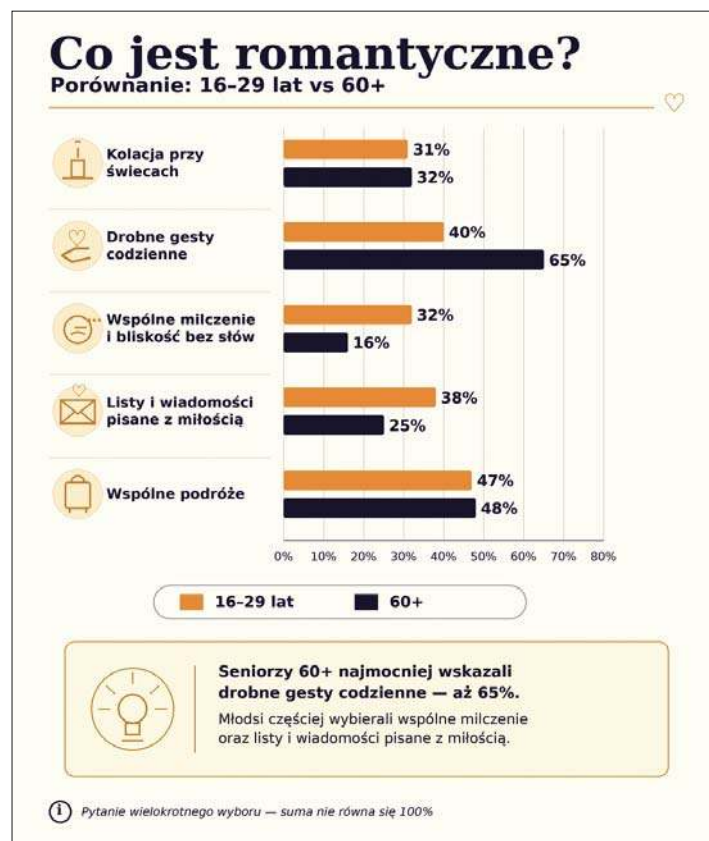
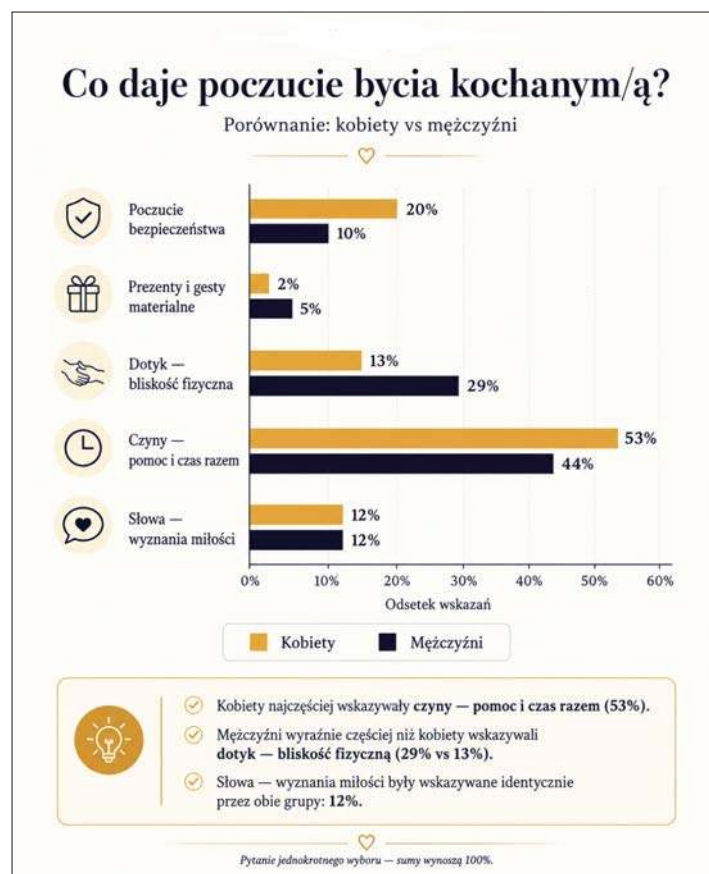
Zacznijmy od odwiecznego sporu, kto jest bardziej romantyczny. Różnica jest zaskakująco mała i nie potwierdza stereotypu. Kobiety (24% odpowiedzi „bardzo romantyczna”) prowadzą minimalnie z mężczyznami (21%) — różnica więc jest, ale niewielka. Prawdziwe różnice ujawniają się jednak gdzie indziej.

Gdy zapytać, co daje poczucie bycia kochanym/kochaną w relacji, odpowiedzi rozchodzą się wyraźnie. Kobiety stawiają zdecydowanie na czyny — 53% wskazuje na pomoc, wsparcie i czas spędzony razem jako główne źródło poczucia miłości. U mężczyzn ten odsetek wynosi 44%. Za to mężczyźni dwa razy częściej niż kobiety wskazują dotyk i fizyczną bliskość (29% vs 13%).

Jeśli chodzi o romantyczne gesty, kobiety wyraźnie bardziej cenią drobne gesty codzienne (61% vs 45% u mężczyzn) i kwiaty (34% vs 23%). Mężczyźni z kolei nieco częściej wskazują niespodzianki i prezenty (43% vs 38%). I tu zaskoczenie: w kwestii rocznicy i walentynki opinie kobiet i mężczyzn są właściwie identyczne (w obu grupach 20% uznaje je za „bardzo ważne”). Jakby ktoś miał wątpliwości: tak, mężczyźni też uważają, że rocznica ma znaczenie.

Młodzi romantyczni, ale po swojemu. Podróże i listy zamiast świec

Jeśli ktoś myśli, że pokolenie TikToka nie ma pojęcia o romantyczności, bada-



nie daje jednoznaczną odpowiedź: myli się. Młodzi Polacy w wieku 16-29 lat są romantyczni na swój własny sposób, tyle że ich romantyzm ma inny wymiar niż u starszych pokoleń.

W grupie 16-29 lat aż 47% uważa wspólne podróże za najbardziej romantyczny gest — najwyższy wynik spośród wszystkich grup wiekowych. Do tego 38% tej grupy stawia na listy i wiadomości pisane z miłością, czyli wyraźnie więcej niż wynosi średnia (29%). I co ciekawe,

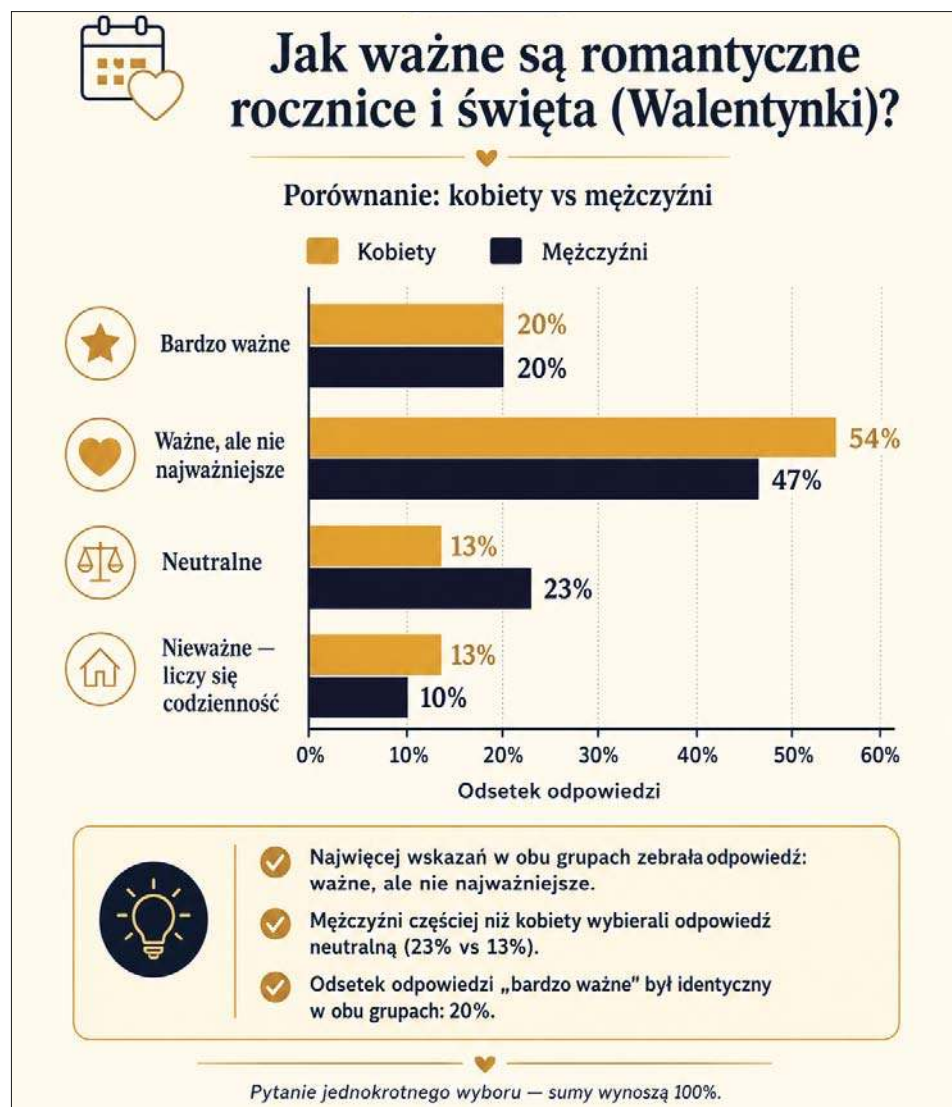
aż 32% młodych uważa, że romantyczne jest „wspólne milczenie i bliskość bez słów” — niemal dwa razy więcej niż wśród seniorów (16%). Pokolenie, które wychowało się w informacyjnym hałasie, najwyraźniej ceni ciszę.

Walentynki i rocznice? Tu też młodzi wypadają zaskakująco dobrze — 27% grupy 16-29 lat uważa je za „bardzo ważne”, podczas gdy w grupie 60+ ten odsetek spada do zaledwie 14%. Paradoks: ci, którzy rzekomo nie mają czasu

na sentymenty, bardziej celebrować okazje niż ich dziadkowie.

Seniorzy cenią drobne gesty

Polacy powyżej 60. roku życia to osobna historia. Wyraźnie rzadziej niż młodsze pokolenia uważają się za osoby „bardzo romantyczne” (16% vs 22% ogółem), a walentynki interesują ich najmniej ze wszystkich grup (14%). Ale to nie brak uczuć — to inne rozumienie miłości.



„Wyniki tego badania opinii publicznej pokazują, że romantyzm w Polsce ma się dobrze, choć nosi różne oblicza w zależności od wieku, płci i miejsca zamieszkania. Polacy nie oczekują wielkich gestów — oczekują obecności, zaangażowania i codziennej uważności. To dobra wiadomość: romantyzm jest dostępny dla każdego, niezależnie od budżetu czy okoliczności” — podkreśla Lidia Przybyszewska, country manager w Europionie Polska.

W tej grupie drobne codzienne gesty są najbardziej romantyczne dla aż 65% seniorów — i to jest najwyższy wynik ze wszystkich grup wiekowych, a zarazem wynik, który w połączeniu z całym profilem tej grupy tworzy spójny obraz. Kawa zrobiona rano bez proszenia, pomoc przy obowiązkach, obecność — to dla Polaków po 60 jest esencją miłości. Do tego 22% seniorów wskazuje, że najbardziej czuje się kochany/kochana przez poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Wśród najmłodszych takiej odpowiedzi udzieliło tylko 14%. Życiowe doświadczenie uczy, że romantyzm to nie spektakl, ale codzienność.

Wieś kontra miasto. Gdzie jest więcej romantyzmu?

Jak wynika z badania, to mieszkańcy wsi, a nie wielkich miast, częściej określają siebie jako osoby głęboko romantyczne. Aż 29% mieszkańców wsi deklaruje, że „romantyzm jest dla nich bardzo ważny” — wobec 26% w największych miastach Polski. Różnica może nie powala, ale obala popularny mit o tym, że romantyzm kwitnie w kawiarniach na rynku, a nie wśród łąk i pól.

Co więcej, to właśnie mieszkańcy wsi i małych miast doceniają dawanie kwiatów (32% vs 20% w dużych miastach) i niespo-

dzianki (42% vs 37%). W wielkich miastach odwiedzają się za to wysoką punktacją za romantyczną kolację przy świecach (44% vs 43% na wsi).

Romantyzm zanika? Młodzi mówią: „Nie tak szybko”

Ostatnie pytanie zadane w ramach tego badania dotyczyło tego, czy romantyzm w relacjach w ogóle zanika. I tu wyniki są fascynujące. Łącznie 77% Polaków uważa, że romantyzm albo zdecydowanie zanika (41%), albo „trochę, ale przybiera nowe formy” (36%). To dużo. Ale co mówi podział na pokolenia?

Zaskakująco to właśnie starsi Polacy (60+) są nieco bardziej pogodzeni z myślą, że romantyzm tylko ewoluuje — 20% z nich uważa, że wcale nie zanika. Wśród najmłodszych myśli tak zaledwie 10%. Innymi słowy, pokolenie, które przeżyło więcej, częściej widzi ciągłość, a nie schyłek. Młodzi patrzą na relacje wokół siebie i martwią się bardziej. Być może dlatego tak mocno stawiają na nowe formy wyrażania bliskości:

podróże, milczenie razem, odręczne wiadomości. Nie odpuszczają. Szukają swojego romantyzmu.

Polacy są gotowi na miłość, ale na swój sposób

To badanie pokazuje coś, co rzadko przebijają przez codzienny szum informacyjny: Polacy są autentycznie zainteresowani miłością i romantycznością, niezależnie od wieku, miejsca zamieszkania czy płci. Wieś nie jest mniej romantyczna niż miasto — jest romantyczna inaczej. Młodzi nie są obojętni emocjonalnie — są inaczej czuli. Seniorzy nie zapomnieli o miłości — przeformułowali ją w codzienność.

I jeden wniosek, który po cichu wybija się ponad wszystkie inne: największym wygranym romantyzmu w Polsce są drobne codzienne gesty: kawa rano, pomoc bez proszenia, obecność. Łącznie 53% Polaków wskazuje właśnie na nie jako symbol romantyczności. Żadne walentynkowe wydatki nie zastąpią komuś kawy zasewnowanej we właściwej chwili.

Oprac. red., źródło: Europion Polska

Warto się pośpieszyć

Do 30 września lub do wyczerpania środków Koła Gospodyń Wiejskich mogą starać się o pieniądze na działalność statutową.



Wnioski przyjmowane są za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych. Do ARiMR wpłynęło ich już kilka tysięcy, więc warto się pośpieszyć.

Wsparcie, niezmiennie uzależnione od liczby członków KGW (ustalonej na dzień złożenia wniosku), wynosi 8 tys. zł dla kół, które tworzy nie więcej niż 30 osób, 9 tys. zł w przypadku organizacji liczących od 31 do 75 członków oraz 10 tys. zł, jeśli w skład KGW wchodzi ponad 75 osób.

Otrzymane fundusze można przeznaczyć np. na działalność społeczno-wychowawczą i oświatowo-kulturalną, realizowanie przedsięwzięć na rzecz wszechstronnego rozwoju obszarów wiejskich czy krzewienie kultury ludowej.

Istotną zmianą, o której muszą pamiętać zrzeszone gospodynie, jest sposób składania wniosków o dofinansowanie. Od tego roku dokumenty przyjmowane są wyłącznie w formie elektronicznej za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.

Osoby potrzebujące wsparcia przy wypełnianiu wniosku mogą uzyskać pomoc bezpośrednio w powiatowych biurach Agencji. Dostępna jest również instrukcja opublikowana na Facebooku Agencji, która pokazuje, jak prawidłowo wypełnić formularz.

Na wsparcie działalności statutowej KGW będą miały do dyspozycji 140 mln zł. Nabór potrwa do 30 września 2026 r. pod warunkiem, że środki nie wyczerpią się wcześniej.

Informacja o niezbędnych do otrzymania wsparcia dokumentach można znaleźć na stronie gov.pl/web/arimr.

Choć konsumpcja drobiu w Polsce utrzymuje się na stałym, wysokim poziomie, to branża mierzy się z zagrożeniem, jakim jest dezinformacja żywnościowa. Krajowa Rada Drobiarstwa – Izba Gospodarcza ostrzega, że fałszywe lub zmanipulowane treści, bazujące na emocjach, nie tylko niosą skutki wizerunkowe, jeśli chodzi o ten sektor, ale mogą też wpływać na całe łańcuchy dostaw, relacje międzynarodowe i bezpieczeństwo żywnościowe kraju. W przypadku drobiu najczęściej powielane mity dotyczą stosowania hormonów wzrostu i antybiotyków.

– Dezinformujące treści, które najczęściej się pojawiają, dotyczą bezpieczeństwa konsumpcji produktów drobiowych. Są to na przykład kwestie zawartości hormonu wzrostu. W Unii Europejskiej od dekad nie wolno go stosować w hodowli i nikt z polskich producentów tego nie robi. Kolejnym przykładem jest kwestia antybiotyków. One są stosowane wyłącznie pod kontrolą lekarza weterynarii i żadne mięso, które by je zawierało, nie ma prawa trafić do konsumenta – wyjaśnia Marcin Wiśniewski, prezes Instytutu Badań Internetu i Mediów Społecznościowych (IBIMS).

Krajowa Rada Drobiarstwa – Izba Gospodarcza, która prowadzi kampanię #StopDezinformacjiŻywnościowej, tłumaczy, że dezinformacja to celowe lub nieświadome rozpowszechnianie nieprawdziwych, zmanipulowanych lub wyrwanych z kontekstu informacji na temat żywności: jej składu, pochodzenia, metod produkcji lub wpływu na zdrowie i środowisko. Wykorzystywane są w tym celu standardowe mechanizmy budowania zasięgów w mediach społecznościowych, oparte na emocjonalnych, angażujących treściach, pod wpływem których użytkownicy często wchodzą w interakcję z ich autorami.

Rada podkreśla, że twórcy fake newsów wykorzystują m.in. sensacyjne, przyciągające uwagę nagłówki (clickbaity), wybiórczo przedstawiają fakty (cherry picking) oraz fałszują materiały audio i wideo (deepfake i cheapfake).

– Treści na temat produkcji i wyborów konsumenckich zdobywają tak duże zasięgi, ponieważ dotyczą tego, co jest naszą codziennością, i tego, co jest dla nas najważniejsze, czyli zdrowia naszego i naszych bliskich. Wszyscy wiemy, jak ważna jest dieta i wybory konsumenckie w procesie zdrowotnym. Kiedy widzimy informacje mówiące o tym, że coś, co spożywamy na co dzień, może szkodzić, siłą rzeczy budzi to nasze zainteresowanie, emocje czy strach – tłumaczy Marcin Wiśniewski.

W kontekście produkcji zwierzęcej ścierają się interesy biznesowe i światopoglądowe.

DEZINFORMACJA UDERZA W BRANŻĘ DROBIARSKĄ



– Dezinformujące treści, które najczęściej się pojawiają, dotyczą bezpieczeństwa konsumpcji produktów drobiowych. Są to na przykład kwestie zawartości hormonu wzrostu. W Unii Europejskiej od dekad nie wolno go stosować w hodowli i nikt z polskich producentów tego nie robi – podkreśla Marcin Wiśniewski, prezes Instytutu Badań Internetu i Mediów Społecznościowych

– Można mówić o wojnie informacyjnej, ponieważ jest bardzo wielu aktorów komunikacyjnych, którym zależy na tym, by treści dotyczące drobiu, drobiarstwa i związanych z nimi wyborów konsumenckich były w pewien sposób wypaczane treściami dezinformującymi. Chodzi nie tylko o kwestię stricte rywalizacji biznesowej czy rynkowej, ale też kwestie skrajnie ideologiczne – uważa prezes IBIMS.

Krajowa Rada Drobiarstwa podaje, że akcją dezinformacyjną, która odbiła się szerokim echem i wpisywała się w krytyczne narracje na temat branży drobiarskiej, były publikacje o tzw. chorobie białych włókien w mięsie drobiowym. Materiały publikowane w mediach społecznościowych sugerowały, że białe pa-

ski w mięsie są oznaką choroby zwierząt i stanowią zagrożenie dla konsumentów. Przedstawiciele branży podkreślają, że w rzeczywistości chodzi o tzw. syndrom białych włókien, czyli zmianę mięśniową opisywaną w badaniach naukowych, która nie oznacza choroby zwierząt, a przez to, że spożywanie mięsa jest niebezpieczne.

Dezinformacja żywnościowa wpływa na sposób, w jaki konsumenci wybierają produkty, a jej konsekwencje dla branży i kupujących są wielowymiarowe i mogą uderzać w całe łańcuchy dostaw: od hodowcy po eksportera. Jak podkreśla IBIMS, ma to ogromne znaczenie dla kraju takiego jak Polska, który jest jednym z największych eksporterów żywności w UE. Skutki dezinformacji

dotykają całą gospodarkę, relacje międzynarodowe, ale też bezpieczeństwo żywnościowe. Podważanie zaufania do polskich producentów – niezależnie od tego, czy stoi za tym lobbysta, aktywista czy podmiot powiązany z obcym wywiadem – może uderzać w fundamenty gospodarcze i społeczne państwa.

– Dezinformacja ma wpływ chociażby na procesy administracyjne w branży, spożycie produktów, ich popularność czy pozytywny wizerunek przedsiębiorstwa i samego produktu. Jeżeli chodzi o konsumentów, to jest tu kwestia głównie wyborów: czy zdecydują się na taki rodzaj mięsa, czy zdecydują się na mięso w ogóle, czy skorzystają z produktu tej marki czy innej – wyjaśnia Marcin Wiśniewski.

Ekspertiści podkreślają, że raz rozpowszechniona fałszywa informacja długo funkcjonuje w świadomości odbiorców. Sprostowania i wyjaśnienia rzadko osiąągają podobny zasięg.

Wstępne szacunki Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej za 2025 rok pokazały spadek konsumpcji mięsa drobiowego per capita, ale pułap, do którego zeszło roczne spożycie na osobę, wciąż jest wysoki i wynosi 30 kilogramów.

Z raportu „Preferencje i opinie dotyczące konsumpcji mięsa wśród Polaków – badanie ilościowe i jakościowe”, stworzonego na zlecenie Związku „Polskie Mięso”, wynika, że najczęstszym wyborem konsumentów spośród gatunków mięsa jest drób. Spożywa go 91 procent badanych (najczęściej kurczaka), a wieprzowinę jada 78 procent. Młodsze osoby jadają drób częściej – 62 procent respondentów w wieku do 29 lat oraz 65 procent w wieku 30-39 lat spożywa go kilka razy w tygodniu. Co trzeci badany zwraca uwagę przy zakupie na kraj pochodzenia mięsa drobiowego.

Według Marcina Wiśniewskiego skala dezinformacji dotyczącej drobiu nieco maleje, mimo to wciąż stanowi istotne zagrożenie, z którego należy zdawać sobie sprawę i które należy zwalczać. Zdaniem eksperta duża w tym rola samych konsumentów użytkowników platform społecznościowych.

– Od decyzji każdego z nas, czy polajkujemy daną informację, czy udostępnimy ją, zależy to, jak będzie wyglądało bezpieczeństwo żywnościowe w Polsce i jakie informacje na temat polskiej żywności, polskich producentów, także drobiarskich, będą trafiały do konsumentów – tłumaczy.

Oprac. red

KONKURS NA WIENIEC DOŻYNKOWY

Tegoroczne Warmińsko-Mazurskie Dożynki Wojewódzkie odbędą się 20 września w gościnnych przestrzeniach Muzeum Budownictwa Ludowego – Parku Etnograficznego w Olsztynku. Jak co roku nieodłącznym elementem uroczystości będzie Konkurs na Najładniejszy Tradycyjny Wieniec Dożynkowy.

– Warmińsko-Mazurskie Dożynki Wojewódzkie są jednym z najważniejszych wydarzeń rolniczych i społecznych w regionie, dlatego organizacja konkursu podczas tej uroczystości nadaje mu odpowiednią rangę, zapewnia też szerokie grono odbiorców – mówi marszałek Marcin Kuchciński. – Wydarzenia, które na trwałe wpisały się do kalendarza najważniejszych naszych imprez, sprzyjają promocji województwa jako regionu o bogatej tradycji rolniczej i kulturowej.

Wieniec dożynkowy do konkursu zgłasza gmina wiejska lub miejsko-wiejska z terenu województwa warmińsko-mazurskiego. Gmina może zgłosić jeden wieniec, prezentowany wyłącznie przez jedną grupę wienicową.

Dla laureatów organizator przewiduje nagrody finansowe:

I miejsce – 5000 zł brutto

II miejsce – 4000 zł brutto

III miejsce – 3000 zł brutto

ŻŁOBKI ZAMIENIMY NA DOMY OPIEKI?

Co druga polska gmina w 2060 roku będzie liczyć mniej niż 5 tys. mieszkańców. Będą to głównie gminy wiejskie. Według prognoz udział osób w wieku poprodukcyjnym wzrośnie w tym czasie z 23,8 proc. do 35,5 proc. populacji Polski.

– Populacja Polski będzie się zmniejszać. Według wszystkich możliwych prognoz zmiana liczby ludności nie będzie taka sama wszędzie. Będzie znacznie bardziej dotkliwa w mniejszych miastach i gminach, znacznie mniej dotkliwa w średnich i większych miastach, co może mieć poważny wpływ na przyszłość struktury samorządowej w Polsce – ocenia Mateusz Walewski, główny ekonomista BGK.

Będzie nas mniej

Autorzy raportu BGK „Demografia a przyszłość finansów samorządów lokalnych w Polsce” podają, że prognozy demograficzne dla Polski różnią się skalą spadku liczby ludności, ale wszystkie pokazują ten sam kierunek. Według Eurostatu w 2060 roku w Polsce będzie mieszkać 31,2 mln osób, ONZ prognozuje 30,3 mln, a podstawowy scenariusz GUS – 30,9 mln mieszkańców. Rzeczywisty spadek liczby ludności postępuje jednak szybciej, niż wcześniej zakładano.

Najnowsze dane pokazują, że w 2025 roku populacja Polski była o blisko 80 tys. niższa od prognoz przygotowanych przez GUS kilka lat wcześniej. Raport BGK wskazuje, że skutki tych zmian najmocniej odczują samorządy.

– W większości gmin w Polsce będziemy mieli spadek mieszkańców z różnych powodów. Po pierwsze, po prostu będziemy mieli mniej urodzeń, ale będziemy też mieli migrację wewnętrzną między gminami, szczególnie między małymi gminami a dużymi miastami. Struktura demograficzna się zmieni, będziemy mieli więcej osób w wieku poprodukcyjnym, czyli osób niepracujących, i to dotyczy zarówno małych, jak i dużych gmin – mówi Marcin Wojdat, dyrektor ds. badań i analiz w Unii Metropolii Polskich.

Mniej niż 1000 mieszkańców

Według prognoz GUS liczba gmin liczących poniżej 5 tys. mieszkańców wzrośnie z 29,2 proc. w 2024 roku do 46,7 proc. w 2060 roku. Pojawić mają się również gminy liczące mniej niż tysiąc mieszkańców. Jednocześnie w ponad 95 proc. gmin prognozowany jest spadek dochodów z PIT związany ze zmniejszaniem się liczby osób pracujących. Do 2060 roku liczba osób w wieku produkcyjnym spadnie we wszystkich typach JST, a udział osób w wie-



ku poprodukcyjnym wzrośnie z obecnych 23,8 proc. do 35,5 proc. populacji kraju. Raport wskazuje również, że najmniejsze samorządy mają tracić relatywnie najwięcej mieszkańców w wieku produkcyjnym, co dodatkowo ograniczy ich potencjał dochodowy i inwestycyjny.

– Bardzo wiele miast i gmin, a pewnie nawet wszystkie w Polsce, będzie się musiało powoli dostosować do tego, że trzeba zarządzać w mądry sposób kurczeniem się liczby ludności. To nie oznacza pogarszania warunków życia, zmniejszania produkcji czy biednienia, ale że musimy w mądry sposób się dostosować do zmiany liczby ludności – przekonuje Mateusz Walewski.

Zmniejszająca się liczba mieszkańców nie oznacza automatycznie proporcjonalnie niższych wydatków samorządów. Raport BGK wskazuje, że 23,8 proc. wydatków bieżących samorządów stanowią koszty, których nie da się łatwo dostosować do zmian demograficznych, jak utrzymanie dróg czy innej infrastruktury. Najsilniej problem ten mają odczuć najmniejsze gminy, gdzie koszty utrzymania infrastruktury i usług publicznych będą się rozkładały na coraz mniejszą liczbę mieszkańców. Według raportu najwyższy wzrost wydatków bieżących per capita ma dotyczyć najmniejszych gmin wiejskich i miejsko-wiejskich, które już dziś mierzą się z odpływem mieszkańców i starzeniem się populacji. W części najmniejszych samorządów udział takich „sztywnych” wydatków przekracza już 60 proc. budżetów bieżących.

Przedszkola zamienimy na domy opieki

– Jednym z obecnych zadań samorządu terytorialnego jest przygotowanie go do tego, jak będzie za 20–30 lat, czyli trochę planowanie np. miasta z perspektywy tego, kto będzie w nim mieszkał za 20 lat. Jeżeli budujemy obiekty, w których są realizowane usługi np. opiekuńcze dla najmłodszych: żłobki albo przedszkola, to powinny być one tak zaprojektowane i wybudowane, żeby za 20 lat mogły pełnić funkcję np.

domu opieki dla osób w podeszłym wieku – tłumaczy Marcin Wojdat.

Zmiany demograficzne mają wpływać także na sposób projektowania miast i infrastruktury publicznej. W wielu samorządach może się zmniejszać zapotrzebowanie na część usług związanych z edukacją, jednocześnie będzie rosło znaczenie opieki zdrowotnej i usług dla seniorów. Przy mniejszej liczbie mieszkańców coraz większym wyzwaniem stanie się utrzymanie rozproszonej infrastruktury i transportu publicznego. Do 2060 roku populacja miast wojewódzkich zmniejszy się o 11,5 proc., podczas gdy gminy otaczające największe miasta stracą średnio 3,1 proc. mieszkańców, co pokazuje utrzymywanie się procesów suburbanizacyjnych mimo depopulacji kraju.

– Drugą rzeczą, którą możemy zrobić, to myśleć w planowaniu przestrzennym o tym, żeby miasta nie rozlewały się bardzo szeroko, one powinny być planowane w kontekście kompresowania się przestrzeni. W momencie kiedy nas będzie mniej za 20 lat, to dostarczanie usług publicznych w postaci transportu publicznego na mniejszej przestrzeni będzie prostsze i tańsze. Osoby starsze powinny mieć te usługi bliżej miejsca zamieszkania, a nie dalej – wskazuje dyrektor ds. badań i analiz z Unii Metropolii Polskich.

Trzeba dostosować się do zmian

Największe straty mają odnosić najmniejsze samorządy. Gminy liczące dziś do 5 tys. mieszkańców mają stracić relatywnie najwięcej mieszkańców oraz osób w wieku produkcyjnym. W części najmniejszych gmin prognozowany spadek liczby ludności przekracza 20 proc., co może oznaczać konieczność reorganizacji części usług publicznych i lokalnej infrastruktury.

– Zmiany demograficzne mogą być szansą rozwojową, jeżeli jako rozwój potraktujemy bogacenie się ludności i to, że nasz dochód per capita, nasze warunki życia są coraz lepsze. Z pewnego punktu widzenia możemy nawet powiedzieć, że nierosnąca

– Populacja Polski będzie się zmniejszać. Według wszystkich możliwych prognoz zmiana liczby ludności nie będzie taka sama wszędzie. Będzie znacznie bardziej dotkliwa w mniejszych miastach i gminach, znacznie mniej dotkliwa w średnich i większych miastach – ocenia Mateusz Walewski, główny ekonomista BGK

lub kurcząca się liczba ludności powoduje, że zaspokojenie tych potrzeb może się stać łatwiejsze – ocenia Mateusz Walewski.

Według raportu mimo depopulacji kluczową rolę dla rozwoju społeczno-gospodarczego kraju nadal ma odgrywać sieć średnich i dużych ośrodków miejskich. W Polsce funkcjonuje dziś 78 ośrodków miejskich obejmujących 103 miasta, które tworzą policentryczną sieć rozwoju. Oznacza to, że rozwój kraju opiera się na wielu średnich i dużych ośrodkach miejskich, a nie wyłącznie na jednej metropolii. Coraz większym wyzwaniem będzie jednak utrzymanie potencjału mniejszych miast i gmin, szczególnie tych oddalonych od największych aglomeracji.

Do 2060 roku 21,1 proc. całej puli wynagrodzeń w Polsce będzie przypadać na mieszkańców największych miast, czyli o 2 pkt proc. więcej niż obecnie. Coraz większa koncentracja miejsc pracy i dochodów w największych miastach może dodatkowo osłabiać najmniejsze gminy.

– W kontekście poprzednich 20 lat byliśmy nastawieni na rozwój, potrzebowaliśmy więcej szkół, przedszkoli. Mieliśmy dostęp do środków unijnych, które pozwoliły nam na to, żeby gonić miasta zachodnie. Teraz bardzo trudno nam będzie przejść na ten drugi sposób zarządzania, który dzisiaj będzie najpotrzebniejszy w samorządach, to znaczy myślenia o tym, że zarządzamy procesem kurczenia się miast oraz dostosowujemy funkcje miejskie i realizację zadań publicznych do zmniejszającej się populacji – tłumaczy Marcin Wojdat.

Ekspertki podkreślają, że zmiany demograficzne będą wymagały nie tylko dostosowania usług publicznych i infrastruktury, ale także zmian w sposobie finansowania samorządów oraz planowania inwestycji.

– Wyzwania demograficzne będą powodowały zmiany w sposobie, w jaki samorządy będą finansować swoje inwestycje i wydatki, trudno jednak powiedzieć, jaki będzie dokładnie docelowy model. Nasz raport jest przede wszystkim analityczny, pokazujemy trendy i zagrożenia, natomiast unikamy bardzo konkretnych rekomendacji, bo są one w pewnym stopniu wyborem politycznym: czy przeciwdziałamy zmianom demograficznym, czy się do nich dostosowujemy i w jaki sposób – mówi Mateusz Walewski.

„TO TWÓJ PEWNIAK!”. MINISTER ZACHĘCA DO WYBIERANIA POLSKICH OWOCÓW

Na początku lipca minister rolnictwa Stefan Krajewski zainaugurował kampanię „To twój pewniak!”.

Jej celem jest zachęcanie konsumentów do wybierania polskich owoców oraz zwracania uwagi na jakość, bezpieczeństwo i pochodzenie żywności.



– Dziś o sukcesie nie decyduje już wyłącznie wielkość produkcji. Coraz większe znaczenie mają jakość, bezpieczeństwo żywności i zaufanie konsumentów. Dlatego zachęcam do świadomego wybierania polskich owoców i produktów – podkreśla minister Stefan Krajewski

– Dziś o sukcesie nie decyduje już wyłącznie wielkość produkcji. Coraz większe znaczenie mają jakość, bezpieczeństwo żywności i zaufanie konsumentów. Dlatego zachęcam do świadomego wybierania polskich owoców i produktów – powiedział na konferencji prasowej minister Stefan Krajewski.

Zwrócił też uwagę na to, że tegoroczny sezon jest wyjątkowo wymagający dla sadowników. Wiosenne przymrozki, susza, wysokie temperatury, grad oraz nawalne deszcze wpłynęły na zbiory w wielu regionach kraju. Tym większego znaczenia nabiera dziś wspieranie krajowych producentów poprzez wybór polskich owoców.

Polskie sadownictwo stawia na jakość

Polska należy do największych producentów owoców w Unii Europejskiej. Według szacunków Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w 2025 r. zebrano 4,72 mln t owoców, z czego ponad 3,8 mln t stanowiły jabłka. Polska pozostaje również ważnym eksporterem produktów sadowniczych.

Rosną również oczekiwania konsumentów. Z badania CBOS wynika, że dla 55 proc. Polaków najważniejszym kryterium przy zakupie żywności jest jej jakość. Polskie pochodzenie produktu wskazuje jako najistotniejsze 21 proc. respondentów, a cenę – 17 proc. Jednocześnie 79 proc. badanych deklaruje, że stara się kupować przede wszystkim polską żywność.

– W rywalizacji z producentami z innych krajów chcemy wygrywać przede wszystkim jakością. To właśnie jakość ma być przewagą polskich owoców zarówno na rynku krajowym, jak i zagranicznym. Owoce promowane w ramach tej kampanii odpowiadają na rosnące oczekiwania konsumentów dotyczące bezpieczeństwa, pochodzenia i jakości żywności – podkreślił przewodniczący Związku Sadowników RP Mirosław Maliszewski.

Odpowiedź na oczekiwania konsumentów

Obaj mówcy wypowiadali się na konferencji inaugurującej kampanię edukacyjną „To twój pewniak!”, realizowaną w ramach projektu

„Owoce – zero pozostałości pestycydów. Pewni dobrego wyboru”. Jej celem jest popularyzacja wiedzy o jakości i bezpieczeństwie żywności oraz promowanie świadomych wyborów konsumenckich.

Jednym z elementów kampanii są owoce niezawierające pestycydów, czyli produkty, w których badania laboratoryjne nie wykazały wykrywalnych pozostałości środków ochrony roślin. Organizatorzy podkreślają, że nie są one alternatywą dla pozostałych polskich owoców, lecz dodatkową kategorią produktów odpowiadającą na potrzeby konsumentów poszukujących żywności o potwierdzonej jakości i bezpieczeństwie.

– Chcemy budować zaufanie do polskiego sadownictwa i pokazać konsumentom, że nasze owoce spełniają najwyższe standardy jakości i bezpieczeństwa. Owoce zero pozostałości pestycydów są odpowiedzią na oczekiwania osób, które zwracają szczególną uwagę na jakość kupowanej żywności – oznajmił Zbigniew Hermanowicz ze stowarzyszenia Kraina Sądów i Ogrodów.

W sezonie warto sięgać po polskie owoce

Lato to najlepszy czas, aby korzystać z bogactwa krajowych owoców sezonowych. Na rynku dostępne są obecnie m.in. truskawki, borówki, porzeczki i agrest. Ekspertki podkreślają, że regularne spożywanie owoców wspiera zdrową i zbilansowaną dietę.

– Polskie owoce są bogatym źródłem witamin, błonnika i składników bioaktywnych. Ich regularne spożywanie wspiera zdrowie na każdym etapie życia, dlatego warto wykorzystywać sezon i sięgać po borówki, porzeczki, truskawki czy agrest każdego dnia – stwierdziła dr Joanna Neuhoﬀ-Murawska, ekspertka ds. żywienia.

Kampania „To twój pewniak!” jest prowadzona w mediach społecznościowych, a także podczas wydarzeń plenerowych oraz działań edukacyjnych skierowanych do dzieci, młodzieży i całych rodzin. Jej celem jest zwiększanie wiedzy o jakości i bezpieczeństwie żywności, promowanie świadomych wyborów konsumenckich oraz zachęcanie do częstszego wybierania polskich owoców.

Oprac. red., źródło: MRIRW

UBÓJ PASTWISKOWY JEST JUŻ MOŻLIWY

Minister Stefan Krajewski podpisał w lipcu nowelizację rozporządzenia w sprawie kwalifikacji osób uprawnionych do zawodowego uboju oraz warunków i metod uboju i uśmiercania zwierząt. Zmiany umożliwiają prowadzenie tzw. uboju pastwiskowego oraz określają zasady uzyskiwania kwalifikacji do ogłuszania z wykorzystaniem broni palnej zwierząt jeleniowatych hodowanych na fermach i bydła utrzymywanego w systemie otwartym.

– To odpowiedź nie tylko na postulaty związków hodowców zwierząt gospodarskich i organizacji zrzeszających rolników, lecz także organizacji, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt. Dzięki nowym przepisom ograniczamy stres zwierząt związany z transportem oraz zwiększamy bezpieczeństwo osób, które się tymi zwierzętami zajmują – podkreśla minister Krajewski.

Bydło utrzymywane w systemie otwartym ma ograniczony kontakt z człowiekiem i nie jest przyzwyczajone do obecności ludzi w przeciwieństwie do zwierząt hodowanych w systemie zamkniętym. Zawożenie takich zwierząt do rzeźni powoduje u nich dodatkowy stres związany z przepędzaniem do środka transportu, załadunkiem, samym transportem oraz rozładunkiem w rzeźni, co może zwiększać u tych zwierząt ryzyko urazów. Ponadto podczas przepędzania może dojść do sytuacji zagrażających bezpieczeństwu opiekunów tych zwierząt.

Wprowadzenie tzw. uboju pastwiskowego umożliwi zachowanie odpowiedniego dobrostanu zwierząt poddawanych ubojowi oraz zapewni bezpieczeństwo osobom, które się nimi zajmują.

Nowelizacja umożliwia również powiatowemu lekarzowi weterynarii wydanie świadectwa kwalifikacji do ogłuszania przy wykorzystaniu broni palnej zwierząt jeleniowatych trzymanych w fermach i bydła hodowanego w systemie otwartym.

Świadectwo może uzyskać osoba, która ma uprawnienia podstawowe do polowania lub pozwolenie na broń palną do ogłuszania lub uboju zwierząt gospodarskich, odbyła szkolenie teoretyczne w zakresie ogłuszania zwierząt przy wykorzystaniu broni palnej, organizowane przez powiatowego lekarza weterynarii, oraz odbyła szkolenie praktyczne w zakresie ogłuszania zwierząt za pomocą broni palnej pod nadzorem osoby z udokumentowanym co najmniej trzyletnim doświadczeniem w tym zakresie.

Rozporządzenie zmieniające rozporządzenie w sprawie kwalifikacji osób uprawnionych do zawodowego uboju oraz warunków i metod uboju i uśmiercania zwierząt weszło w życie w lipcu 2026 r., po ogłoszeniu w Dzienniku Ustaw.

CO DESTABILIZUJE PRODUKCJĘ ROLNĄ?

– Wyzwania związane ze zmianami klimatu i wielką dynamiką na rynkach międzynarodowych, a także to, co się dzieje w geopolityce, są dużym zagrożeniem dla rolnictwa, przede wszystkim dla trwałości i ciągłości produkcji rolnej. Wysokie temperatury w Polsce kilka tygodni temu, ale też przymrozki, deszcze nawalne czy powodzie pokazują, że zmiany klimatyczne są faktem i rolników dosięgają w pierwszej kolejności – mówił Adam Nowak, wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi, podczas II Forum Bezpieczeństwa Polski. – To, co się dzieje na rynkach międzynarodowych w sferze handlu, również dotyka gospodarstwa rolne, przetwórców i eksporterów. Tak zwariowanej sytuacji w sektorze rolno-spożywczym nie mieliśmy od dekad.

Na zaburzenie stabilności produkcji rolnej wpływają m.in. geopolityka i konflikty zbrojne na całym świecie. Przykładem są zakłócenia na rynkach rolnych po ataku Rosji na Ukrainę i zamknięciu możliwości eksportu ukraińskiej żywności przez Morze Czarne. Skutkowało to nie tylko problemami w handlu, lecz również gwałtownym wzrostem cen, np. zbóż. Ostatnim wyraźnym przykładem wpływu geopolityki jest sytuacja na rynku gazu ziemnego. Udział tego paliwa w kosztach wytworzenia nawozów azotowych może sięgać do 80 proc., więc wzrost cen gazu wywołany eskalacją konfliktu na Bliskim Wschodzie w znaczący sposób przekłada się na ceny produktów nawozowych. Tym samym zwiększa koszty produkcji rolnej.

Z raportu „Zdolność konkurencyjna gospodarstw rolnych w Polsce w warunkach umowy Unii Europejskiej z państwami Mercosur, Ukrainą i strategii Europejskiego Zielonego Ładu. Szanse i zagrożenia”, przygotowanego przez ekspertów Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, wynika, że polskie rolnictwo stoi dziś przed jednym z najważniejszych momentów transformacji od czasu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Z jednej strony krajowy sektor rolno-spożywczy osiąga rekordowe wyniki eksportowe i umacnia swoją pozycję na rynkach międzynarodowych. Z drugiej strony mierzy się z rosnącą presją konkurencyjną wynikającą z planowanej liberalizacji handlu z krajami Mercosuru i Ukrainą, zmianami demograficznymi na obszarach wiejskich, realizacją ambitnych celów Europejskiego Zielonego Ładu, ale też koniecznością poprawy struktury agrarnej. Autorzy raportu pod-



kreślają, że w tej sytuacji kluczowe staje się budowanie i utrzymanie konkurencyjności polskich gospodarstw na rynkach międzynarodowych. Ich zdaniem jest to warunek stabilnych dochodów oraz możliwości dalszych inwestycji i modernizacji.

– Jako rząd staramy się reagować na to, co się dzieje obecnie, ale też wychodzić naprzeciw wyzwaniom i problemom, z którymi przyjdzie nam się zmierzyć, na przykład w perspektywie integracji europejskiej Ukrainy. Mieliśmy w Polsce przedsmak tego, co może z niej wynikać po liberalizacji handlu i otwarciu europejskich granic. Wciąż utrzymujemy więc jednostronne embargo, ograniczenia dla wjazdu niektórych produktów rolno-spożywczych z Ukrainy, ponieważ nie chcemy ponownie doprowadzić do tak dużej destabilizacji na rynkach rolnych – zaznacza wiceminister.

– Eksport jest kluczowym elementem funkcjonowania polskiego sektora rolno-spożywczego. Mówiąc obrazowo, 40 proc. polskich artykułów rolno-spożywczych musi wyjechać z kraju. Za 2025 rok wartość eksportu sięgnęła blisko 60 mld euro, to kolosalna kwota. Jeśli zestawimy to z ok. 5 mld euro wartości eksportu, gdy wchodziliśmy do Unii Europejskiej, to ten blisko 12-krotny wzrost jest miarą sukcesu polskiego rolnictwa i polskich przetwórców – uważa wiceminister.

W 2025 roku eksport krajowych produktów rolno-spożywczych osiągnął rekordową wartość 58,4 mld euro, co oznacza wzrost o 8,6 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim i o 722 proc. w porównaniu z 2005 rokiem. Na rynku unijnym w 2025 roku sprzedano towary rolno-spożywcze

o wartości 43,9 mld euro, co oznacza wzrost o 10 proc. r/r. Do krajów pozaunijnych wyeksportowano produkty rolno-spożywcze o wartości 14,5 mld euro, o 3 proc. więcej niż rok wcześniej. Wyraźny wzrost wartości był widoczny w odniesieniu do niektórych krajów azjatyckich: Tajwanu (+53 proc.), Filipin (+21 proc.), Wietnamu (+19 proc.), Republiki Korei (+18 proc.), a także Malezji (+15 proc.).

Jak wskazuje wiceminister, kolejnym elementem wzmacniania stabilności sektora rolnego jest aktywność na forum europejskim i zaangażowanie w prace nad nową wspólną polityką rolną po 2027 roku.

– Nie ma mowy o bezpieczeństwie żywnościowym również bez bazowania na wiedzy, innowacjach, nowych technologiach, co czynią zarówno polscy rolnicy, jak i instytucje ich wspierające – podkreśla Adam Nowak. – Musimy też jednak pamiętać o powiązaniu rolników, przetwórców i konsumentów. Jeśli mówimy o bezpieczeństwie żywnościowym, to mówimy o zapewnieniu wysokiej jakości i dostępnej cenowo żywności dla konsumentów. Aby to się stało, to zarówno rolnicy, jak i przetwórcy muszą mieć poczucie stabilności ekonomicznej, gospodarczej oraz opłacalności tej produkcji.

Jak podkreśla, w kolejnych latach trzeba zwrócić większą uwagę na bezpieczeństwo w kontekście zmieniającego się klimatu. Jednym z najpoważniejszych wyzwań jest gospodarka wodna. Z raportu „Woda w polskim rolnictwie i przetwórstwie rolno-spożywczym”, opracowanego przez ekspertów Europejskiego Funduszu Rozwoju Wsi Polskiej i Federacji Przedsię-

Polskie rolnictwo mierzy się jednocześnie ze skutkami zmian klimatu, niestabilnością na światowych rynkach, konsekwencjami konfliktów zbrojnych oraz zmianami w polityce handlowej Unii Europejskiej z krajami trzecimi. Zdaniem przedstawicieli resortu rolnictwa wszystkie te aspekty stanowią poważne zagrożenie dla produkcji rolnej, a jednocześnie dla bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Wśród koniecznych do podjęcia działań wymieniają m.in. wzmacnianie eksportu, inwestycje w retencję wody i transformację energetyczną oraz utrzymanie konkurencyjności sektora rolnictwa.

biorców Polskich, wynika, że Polska jest jednym z najuboższych w wodę krajów Europy. Na jednego mieszkańca przypada ok. 1,6 tys. m³ wód powierzchniowych rocznie. To trzykrotnie mniej, niż wynosi unijna średnia (4,5 tys. m³). W roku suchym zasoby wynoszą ok. 1 tys. m³. Polska jest też krajem nizinnym z retencją zbiornikową, która wynosi 7–8 proc. średniego rocznego odpływu. Dla porównania europejska średnia wynosi 20 proc., a w Hiszpanii czy Francji przekracza 30 proc.

– Najważniejszym i największym wyzwaniem, z którym się mierzymy, jest gospodarka wodna i inwestycje w retencję. Z jednej strony zbiorniki retencyjne, przywracanie funkcji odwadniająco-nawadniających dla instalacji, rowów melioracyjnych, a z drugiej budowanie retencji glebowej, zdrowia gleb. Bez zatrzymania wody, kluczowego elementu produkcji rolnej, nie możemy mówić o bezpieczeństwie żywnościowym – zaznacza wiceminister rolnictwa i rozwoju wsi.

– Jako drugie wyzwanie postawiłbym transformację energetyczną rolnictwa, wykorzystanie jego potencjału do produkcji czystej, taniej, zielonej energii, bazującej na substracie rolniczym. Mam tu na myśli biogazownie i biometanownie, które muszą szybciej zacząć wchodzić na polską wieś. Niestety nie jest to dziś tak łatwe z uwagi na obowiązujące przepisy w zakresie planowania przestrzennego – uważa Adam Nowak. – Trzeci komponent to biogospodarka. Jeśli chcemy stabilnego rolnictwa i rozwoju obszarów wiejskich, to muszą one bazować na produkcji zdrowej żywności oraz czystej energii – czyli na gospodarce surowcami, które będą mogły być wykorzystane przez różne sektory naszej gospodarki.

oprac. red, źródło: Newseria

DO POLSKICH ROLNIKÓW TRAFI PONAD 66 MLN EURO

Eskalacja konfliktu na Bliskim Wschodzie i zakłócenia w dostawach surowców doprowadziły do wzrostu cen nawozów, powodując perturbacje w gospodarstwach rolnych w całej Europie. W połowie lipca Rada UE zatwierdziła mechanizm wsparcia dla rolników. Według zapowiedzi resortu rolnictwa do Polski trafi ponad 66 mln euro, a po uzupełnieniu unijnej pomocy środkami krajowymi pula wyniesie 850 mln zł.

– Od kilku miesięcy walczyliśmy o to, aby po wybuchu konfliktu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Iranem i po wzrostach cen, szczególnie gazu, a co za tym idzie drastycznym wzroście cen nawozów, wesprzeć polskich rolników. To się udało. Mamy już przyjęte rozwiązanie, w ramach którego będą oni mogli skorzystać ze specjalnych dopłat do hektara gospodarstwa zarówno z pieniędzy europejskich, jak i krajowych – wyjaśnia Krzysztof Hetman, poseł do Parlamentu Europejskiego z PSL, członek grupy Europejskiej Partii Ludowej (EPL).

Europosłowie na lipcowym posiedzeniu w trybie pilnym zdecydowali o wprowadzaniu zmian w unijnej wspólnej polityce rolnej (WPR) zaproponowanych przez Komisję, aby zapewnić rolnikom pomoc. 13 lipca formalnie zostały zatwierdzone przez Radę UE.

Zgodnie z nowymi przepisami rolnicy będą mogli otrzymać wsparcie płynnościowe o wartości do 80 proc. ponoszonych dodatkowych kosztów nawozów. Kraje członkowskie będą miały również możliwość zwiększenia zaliczek na płatności bezpośrednie z 70 proc. do 75 proc. i wypłacania ich poszkodowanym rolnikom bezpośrednio po złożeniu przez nich wniosku (a nie dopiero po 16 października, jak określają obowiązujące przepisy). Państwa zyskają większą elastyczność w dostosowywaniu swoich budżetów na płatności bezpośrednie na przyszły rok.

– Spośród wszystkich państw członkowskich najwięcej środków trafi do Polski. Mówimy o kilkudziesięciu milionach euro – wyjaśnia Krzysztof Hetman.

Komisja planuje zmobilizować w sumie 540 mln euro, z czego Polska ma otrzymać 66,6 mln euro. Państwa członkowskie będą mogły uzupełnić to wsparcie środkami krajowymi do wysokości 200 proc. unijnego przydziału. W skali UE może to zwiększyć łączną kwotę dostępnej pomocy do 1,5 mld euro. Resort rolnictwa 10 lipca zapowiedział, że Polska wykorzysta pełny dostępny limit krajowego współfinansowania. To oznacza, że po dołożeniu pieniędzy z budżetu państwa w Polsce pula pomocy może wzrosnąć do ponad 850 mln zł.

– Jeśli dołożymy środki krajowe, to jestem przekonany, że będziemy w stanie zniwelować drastyczny wzrost cen dla rolników – uważa europoseł z EPL.

Nawożenie jest jednym z najważniejszych kosztów ponoszonych w rolnictwie. W 2023 roku odpowiadało za ok. 16 proc. całkowitych wydatków rolników prowadzących uprawy polowe. Jak wynika z uzasadnienia do rozporządzenia, w IV kwartale 2025 roku koszty nawozów ponoszone przez rolników w UE były



– Spośród wszystkich państw członkowskich najwięcej środków trafi do Polski. Mówimy o kilkudziesięciu milionach euro – wyjaśnia Krzysztof Hetman

o 62 proc. wyższe niż w 2020 roku. W kwietniu 2026 roku ceny nawozów azotowych wzrosły o kolejne 40 proc. w zestawieniu z grudniem 2025 roku.

Komisja Europejska podkreśla, że pogorszenie przystępności cenowej nawozów może skłonić rolników do ograniczenia ich stosowania, co może mieć negatywny wpływ na jakość i plony, a także prowadzić do zmniejszenia powierzchni upraw, tym samym odbijając się na produkcji rolnej w Unii Europejskiej. Parlament wskazuje, że UE jest zależna od importu w przypadku 30 proc. nawozów azotowych i 70 proc. nawozów fosforowych wykorzystywanych w produkcji rolnej.

– Jedną ze spraw, którą udało nam się załatwić, było wprowadzenie zaporowych 50-proc. ceł na rosyjskie i białoruskie nawozy, co wyeliminowało je z rynku. Dało to oddech naszym zakładom nawozowym i przemysłowi chemicznemu – podkreśla Krzysztof Hetman. – Rolnicy oczekiwali, że nawozy, które będą pochodziły z rodzimego przemysłu chemicznego, będą w przystępnych cenach. To z pewnością by się udało, gdyby nie konflikt Stanów Zjednoczonych z Iranem. Teraz oczekują większej stabilizacji. Dlatego wprowadzamy takie rozwiązania jak wsparcie dla rolników w postaci dopłat do nawozów.

Przypomnijmy, że 1 lipca 2025 roku weszło w życie rozporządzenie o podwyższeniu ceł na nawozy importowane z Rosji i Białorusi do Unii Europejskiej. Oprócz dotychczasowej stawki celnej wynoszącej 6,5 proc. została doliczona dodatkowa opłata, początkowo w wysokości 40–45 euro za tonę, która stopniowo będzie wzrastać do 315–430 euro za tonę w 2028 roku.

oprac. red.

DOPLATY DO BUHAJÓW

Do 30 listopada 2026 r. hodowcy bydła mięsnego mogą ubiegać się o refundację części kosztów zakupu czystych rasowo buhajów.

O dofinansowanie mogą się starać rolnicy, którzy kupili w tym lub poprzednim roku co najmniej jednego czystego rasowo buhaja rasy mięsnej. Powinien on mieć świadectwo zootechniczne i więcej niż 13 miesięcy. Wysokość pomocy stanowi iloczyn 5 tys. zł i liczby byków (maksymalnie 1 na 15 krów hodowanych w gospodarstwie w poprzednim roku).

Dokumenty przyjmują powiatowe biura Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa właściwe ze względu na miejsce zamieszkania lub siedzibę hodowcy. Wnioski są przyjmowane w papierowej formie bezpośrednio w placówkach, ale można je wysłać też za pośrednictwem operatora pocztowego, a także elektronicznej poprzez platformę e-Doręczenia lub usługę mObywatel.

Pomoc skierowana jest do producenta rolnego:

- któremu został nadany numer identyfikacyjny w trybie przepisów o krajowym systemie ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności;
- będącego mikroprzedsiębiorstwem, małym albo średnim przedsiębiorstwem w rozumieniu załącznika 1 do rozporządzenia 2022/2472;
- który zakupił w roku złożenia wniosku o udzielenie pomocy lub w roku poprzedzającym rok złożenia takiego wniosku co najmniej jednego czystego rasowo buhaja rasy mięsnej w wieku powyżej 13 miesięcy, w przypadku którego wystawiono świadectwo zootechniczne, o którym mowa w art. 30 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/1012 z dnia 8 czerwca 2016 r. w sprawie zootechnicznych i genealogicznych warunków dotyczących hodowli zwierząt hodowlanych czystych rasowo i mieszańców świń, handlu nimi i wprowadzania ich na terytorium Unii oraz handlu ich materiałem biologicznym wykorzystywanym do rozrodu i jego wprowadzania na terytorium Unii oraz zmieniającego rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) nr 652/2014, dyrektyw Rady 89/608/EWG i 90/425/EWG i uchylającego niektóre akty w dziedzinie hodowli zwierząt (rozporządzenie w sprawie hodowli zwierząt).

Wysokość pomocy wyznacza iloczyn kwoty 5 tys. zł i liczby zakupionych buhajów nie większej niż iloraz średniej liczby krów w gospodarstwie i liczby 15.

Średnia liczba krów to z kolei iloraz liczby krów będących w posiadaniu producenta rolnego w ostatnim dniu każdego miesiąca w roku poprzedzającym rok, w którym został zakupiony buhaj, określonej na podstawie danych zawartych w komputerowej bazie danych prowadzonej zgodnie z przepisami ustawy z dnia 4 listopada 2022 r. o systemie identyfikacji i rejestracji zwierząt, i liczby 12.

Ustala się definicję krowy jako samicy bydła, która osiągnęła wiek 24 miesięcy i więcej.

Więcej informacji na stronie gov.pl/web/arimr.

UNIA CHCE WZMOCNIĆ HODOWLĘ ZWIERZĄT

W 2025 roku pogłowie zwierząt gospodarskich w Unii wynosiło 132 miliony świń, 72 miliony bydła, 54 miliony owiec i 10 milionów kóz oraz około 1,7 miliarda drobiu. Liczba zwierząt gospodarskich spadła w kilku sektorach od 2005 roku. I tak na przykład w 2025 roku ogólne pogłowie bydła w UE wynosiło 72 miliony sztuk, co oznacza spadek o 8% od 2010 roku.

To jedna z przyczyn tego, że Komisja Europejska przyjęła w lipcu pierwszą w swojej historii strategię dotyczącą sektora hodowli zwierząt. Celem jest wzmocnienie produkcji zwierząt gospodarskich i poprawienie konkurencyjności unijnych gospodarstw zajmujących się hodowlą. Strategia ma spowodować, że „cenny europejski sektor zwierząt gospodarskich pozostanie silny i odporny w długoterminowej perspektywie”.

„Rolnicy nadal borykają się z niestabilnością rynku, zmianą klimatu, chorobami zwierząt i rosnącymi kosztami produkcji. Wiele gospodarstw rolnych jest wciąż uzależnionych od importowanej paszy wysokobiałkowej, co naraża łańcuchy dostaw na wstrząsy geopolityczne i rynkowe. Jednocześnie sektor ten musi sprostać rosnącym oczekiwaniom w zakresie zrównoważenia środowiskowego i dobrostanu zwierząt, pozostając jednocześnie rentownym i atrakcyjnym dla przyszłych pokoleń” – czytamy w strategii.

W dokumencie Komisja podkreśla, że hodowla zwierząt gospodarskich jest strategicznym elementem europejskiego systemu żywnościowego, gospodarki i społeczności wiejskich. Zapewnia wysokiej jakości żywność, tworzy miliony miejsc pracy, przyczynia się do różnorodności biologicznej i pomaga utrzymać żywotność obszarów wiejskich w całej Unii Europejskiej.

„Europejskie produkty zwierzęce są cenione na całym świecie za jakość, bezpieczeństwo i wysokie standardy produkcji, przyczyniając się do bezpieczeństwa żywnościowego zarówno w Europie, jak i poza nią” – podkreśla Komisja.

Strategia UE dotycząca zwierząt gospodarskich zawiera długoterminowy plan działania na rzecz wzmocnienia odporności, konkurencyjności i zrównoważonego charakteru sektora, waloryzacji różnorodności systemów produkcji zwierzęcej w całej Europie i promowania europejskiej doskonałości.

W dokumencie określono działania na unijnym i krajowym szczeblu oraz samych zainteresowanych stron, zgrupowane w oparciu o pięć uzupełniających się priorytetów.

1. Budowa odpornego sektora produkcji zwierzęcej



Pomoc rolnikom w lepszym przygotowaniu się na kryzysy i reagowaniu na nie przy jednoczesnym wzmocnieniu bezpieczeństwa żywnościowego i strategicznej autonomii Europy.

1.1. Opracowanie specjalnego systemu finansowego zarządzania ryzykiem związanym z inwentarzem żywym.

1.2. Zapewnienie odpowiedniego finansowania zapobiegania chorobom zwierząt, nadzoru nad nimi, ich kontroli i zwalczania.

1.3. Zachęcanie do wdrażania technologii cyfrowych w celu poprawy zdrowia i dobrostanu zwierząt.

1.4. Wspieranie inwestycji w przystosowanie się do zmiany klimatu, łagodzenie jej skutków i innowacje.

1.5. Zmniejszenie zależności od importowanych środków produkcji poprzez większe wykorzystanie paszy uprawianej lokalnie.

1.6. Wspieranie rozwoju biogospodarki o obiegu zamkniętym.

2. Wzmocnienie konkurencyjności

Wspieranie rolników w utrzymaniu konkurencyjności i tworzeniu nowych możliwości w całym łańcuchu produkcji.

2.1. Wypełnienie luki w finansowaniu inwestycji w zrównoważony rozwój i dobrostan zwierząt.

2.2. Promowanie europejskich produktów zwierzęcych poprzez dyplomację rolno-spożywczą i misje na wysokim szczeblu.

2.3. Wprowadzanie zgodnych z zasadami WTO warunków wzajemności w odniesieniu do przywozu.

2.4. Promowanie wyższych międzynarodowych standardów produkcji.

2.5. Uproszczenie przepisów UE, aby umożliwić innowacyjne rozwiązania, zwłaszcza w biogospodarce o obiegu zamkniętym.

3. Wspieranie bardziej zrównoważonej produkcji zwierzęcej

Pomoc w hodowli zwierząt gospodarskich w sposób zmniejszający ich ślad środowiskowy przy jednoczesnym zachowaniu opłacalności ekonomicznej.

3.1. Wydawanie zaleceń WPR dotyczących zachowania równowagi w środowisku i podejmowanie działań w zakresie klimatu i dobrostanu zwierząt.

3.2. Opracowanie zharmonizowanej metodyki pomiaru emisji pochodzących od zwierząt gospodarskich na poziomie gospodarstw rolnych w UE.

3.3. Opracowanie w gospodarstwie rolnym kierunków zrównoważonego rozwoju dla hodowców zwierząt gospodarskich.

3.4. Stworzenie platformy dla zwierząt gospodarskich łączącej sprawdzone rozwiązania w zakresie klimatu, środowiska i dobrostanu zwierząt.

3.5. Proponowanie ukierunkowanych przeglądów przepisów dotyczących dobrostanu zwierząt.

3.6. Opracowanie planu działania na rzecz wydajniejszego i bardziej zrównoważonego obiegu składników odżywczych w całej UE.

4. Uznanie różnorodności terytorialnej Europy

Wspieranie systemów hodowli zwierząt gospodarskich, które odzwierciedlają



W 2025 roku ogólne pogłowie bydła w UE wynosiło 72 miliony sztuk, co oznacza całkowity spadek o 8% od 2010 roku. Z tego 41% stanowiły krowy, przy czym krowy mleczne odpowiadały za dwie trzecie całkowitej populacji tych zwierząt, a uzupełniało je 34% krów innych niż mleczne. Proporcja ta pozostała stabilna na przestrzeni ostatnich 15 lat. W porównaniu z 2010 rokiem liczba krów mlecznych spadła o 11%, podczas gdy w przypadku krów mięsnych odnotowano spadek o 7%. W tym samym czasie produkcja mleka wzrosła o 20%, ale produkcja wołowiny spadła o 10,9% przy jednoczesnym zmniejszeniu liczby ubijanych zwierząt o 16,9%.

W Polsce liczba krów mlecznych pomiędzy 2010 i 2025 rokiem spadła o 13,8%, ale całkowite pogłowie bydła wzrosło o 10%. Wzrost ten był związany z krowami mamkami i bytłem mięsnym. Równolegle wyraźnie wzrosła wydajność mleczna, co wskazuje na wzrost produktywności wynikający z dalszej specjalizacji i zmian strukturalnych.



W 2025 roku produkcją zwierzęcą w UE zajmowało się 4,1 miliona gospodarstw, co stanowi 41% wszystkich gospodarstw w UE. Sklasyfikowanych jako wyspecjalizowane w produkcji zwierzęcej jest 21,6% gospodarstw utrzymujących zwierzęta gospodarskie, natomiast 19,3% z nich to gospodarstwa mieszane, łączące uprawę roślin z chowem zwierząt. Większość gospodarstw to małe podmioty – 41% z nich posiada mniej niż 2 hektary, a około 60% utrzymuje mniej niż 5 dużych jednostek przeliczeniowych inwentarza (DJP). W latach 2010-2020 liczba gospodarstw hodowlanych znacznie spadła, co stanowi kontynuację długotrwałego trendu, przy czym spadek ten był wyraźniejszy niż w przypadku gospodarstw nastawionych na uprawę roślin. Z drugiej strony powierzchnia obszarów rolniczych zarządzanych przez te gospodarstwa pozostała na niemal tym samym poziomie.

zróżnicowanie lokalnych modeli produkcji i specyfikę społeczności wiejskich w Europie.

4.1. Współpraca z państwami członkowskimi w celu przywrócenia produkcji w regionach zagrożonych porzuceniem gruntów.

4.2. Opracowanie planu działania na rzecz poprawy dostępu do infrastruktury rzeźni.

4.3. Wspieranie systemów chowu zwierząt gospodarskich, które przyczyniają się do żywotności obszarów wiejskich i położonych na uboczu.

4.4. Utrzymanie centralnej roli hodowli zwierząt gospodarskich jako atutu gospodarczego, społecznego i środowiskowego terytoriów Europy.

5. Promowanie doskonałości we wszystkich systemach produkcji

Pomoc producentom w tworzeniu wartości dzięki jakości, innowacjom i zaufaniu konsumentów.

5.1. Stworzenie ram dla określeń zastrzeżonych, stosowanych fakultatywnie, a podkreślających szczególne metody i cechy produkcji.

5.2. Podnoszenie świadomości na temat jakości, zrównoważonego rozwoju i różnorodności europejskich produktów zwierzęcych.

5.3. Wspieranie zaufania konsumentów i zróżnicowania rynku.

5.4. Zachęcanie do etykietowania i jasnego informowania o pochodzeniu z UE.

Strategia UE w zakresie zwierząt gospodarskich ma na celu doprowadzenie do tego, aby hodowla zwierząt gospodarskich nadal stanowiła podstawę europejskiego rolnictwa, bezpieczeństwa żywnościowego i społeczności wiejskich, a jednocześnie przyczyniała się do uczyńnienia Unii Europejskiej silniejszą, odporniejszą i bardziej zrównoważoną.

Oprac. red, źródło: Komisja Europejska

40 MILIONÓW ZŁOTYCH NA MODERNIZACJĘ BUDYNKÓW PO PGR-ACH

Głęboka termomodernizacja oraz wymiana przestarzałych systemów grzewczych w budynkach po dawnych PGR-ach to priorytet programu „Ekologiczna Wieś”, na który przeznaczono 40 mln złotych. Ten pilotażowy projekt zainaugurowano w Wielkopolsce.

Łączny budżet programu wynosi 40 milionów złotych i pochodzi w równych częściach ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Poznaniu oraz Samorządu Województwa Wielkopolskiego. Program „Ekologiczna Wieś” obejmuje budynki posiadające co najmniej cztery wyodrębnione lokale, należące wcześniej między innymi do Państwowych Gospodarstw Rolnych. W jego ramach wspólnoty mieszkaniowe będą mogły ubiegać się o dofinansowanie pokrywające nawet 100% kosztów inwestycji mających na celu poprawę parametrów energetycznych budynków. Pierwszy etap naboru wniosków na przygotowanie audytów energetycznych i niezbędnej dokumentacji technicznej potrwa do 31 sierpnia 2026 roku.

Po przeprowadzeniu kompleksowej termomodernizacji zakłada się uzyskanie efektu ekologicznego w postaci zmniejszenia rocznego zapotrzebowania energii pierwotnej budynków nawet o ponad 90%.

„Program „Ekologiczna Wieś” to prawdziwe podwójne „eko”. Ekologia idzie tu w parze z ekonomią. Mówimy o budynkach, które przez lata były pozostawione same sobie, często na terenach wiejskich,



Budynki dzięki termomodernizacji dadzą mieszkańcom odczuwalne oszczędności i zupełnie nową jakość życia – podkreśla ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska

również tu, w Wielkopolsce. Obiekty po dawnych państwowych gospodarstwach, modernizowane jedynie częściowo albo w ogóle, dzięki termomodernizacji dadzą mieszkańcom odczuwalne oszczędności i zupełnie nową jakość życia” – podkreśliła ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska podczas briefingu prasowego, który odbył się po podpisaniu w Poznaniu umowy dotyczącej programu „Ekologiczna wieś”.

Wielkopolska jako drugi region w kraju uruchamia pilotaż programu „Ekologiczna Wieś”, który ma przynieść wyraź-

ny wzrost efektywności energetycznej budynków i czystsze powietrze. Program obejmuje kompleksową termomodernizację, wymianę starych źródeł ciepła na nowoczesne systemy oraz działania poprawiające jakość powietrza. Po pełnej modernizacji roczne zapotrzebowanie na energię pierwotną może spaść nawet o ponad 90%. To realne oszczędności i zauważalny efekt ekologiczny.

„Bardzo często podkreślamy, że najlepsza i najtańsza energia to ta zaoszczędzona. Podnoszenie efektywności energetycznej naszych domów – zarówno

jednorodzinnych, jak i wielorodzinnych – daje największą poprawę rachunków. To nie cena energii jest tu kluczowa, lecz właśnie efektywność. W trakcie prac nad programem zobaczyliśmy, że termomodernizacja budynków wielorodzinnych na terenach wiejskich może mieć ogromne znaczenie dla domowych budżetów mieszkańców” – podkreśla ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.

Na realizację programu w Wielkopolsce przeznaczono łącznie 40 mln zł. Po 20 mln zł zapewnią Samorząd Województwa Wielkopolskiego oraz Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu. Z danych zebranych w 85 wielkopolskich gminach wynika, że do programu może kwalifikować się nawet 2 tys. takich obiektów.

„Pilotaż pozwoli nam rozpocząć modernizację najbardziej potrzebujących budynków, dzięki czemu osiągną one wysoką efektywność energetyczną, a jednocześnie wypracować rozwiązania, które będzie można wykorzystać w kolejnych działaniach” – podkreśla Rafał Ratajczak, Prezes Zarządu WFOŚiGW w Poznaniu.

oprac. red.

To był prawdziwy festiwal koni mechanicznych, ryczących silników i ogromnych emocji. Warmińsko-mazurska wieś Róg na jeden dzień stała się stolicą polskiego tractor pullingu.

Do Rogu od rana ciągnęły samochody. Parkingi szybko się zappełniały, kolejni kibice wciąż dojeżdżali. Wokół dwóch przygotowanych torów zebrały się tłumy. Kiedy na starcie pojawiały się kolejne maszyny, rozmowy milkły. Zostawał ryk silnika i pytanie: jak daleko zajedzie?

Tractor pulling z pozoru wydaje się prosty. Zadaniem zawodnika jest przeciągnięcie specjalnej platformy obciążeniowej, nazywanej sledem, na jak najdłuższym dystansie. Wraz z kolejnymi metrami opór rośnie. Jeśli maszyna pokona cały tor, zalicza tzw. full pull.

W praktyce sama liczba koni mechanicznych nie wystarczy.

— Moc bez trakeji tutaj się nie liczy — celnie podsumował konferansjer zawodów.

I było to widać podczas kolejnych przejazdów. Niektóre potężne ciągniki kończyły rywalizację przed metą. Inne wykonywały efektowne full pulle, nagradzane głośnymi brawami publiczności.



Zaczął się od jednego silnika

Za tym wydarzeniem stoi Robert Sawicki rolnik z powiatu nidzickiego i pasjonat potężnych maszyn. Jego przygoda z tractor pullingiem zaczęła się właściwie przypadkiem. Sprzedawał używane części do samobieżnych siewczarni do kukurydzy. Jeden z silników trafił do Holandii, do zawodnika startującego w tractor pullingu.

Robert Sawicki pojechał zobaczyć zawody na własne oczy. Tam odkrył, że silniki, które znał z maszyn rolniczych,

RÓG ZADRZAŁ OD MOCY

napędzają niezwykle konstrukcje budowane specjalnie do rywalizacji na torze.

— Kiedy pierwszy raz wsiadłem do pulpera z silnikiem kupionym ode mnie, to był ciągnik mający około dwóch tysięcy koni mechanicznych. Wtedy sam o takim zamarzyłem — wspomina.

Po powrocie do Polski zaczął budować własną maszynę. Samodzielnie, z części sprowadzanych z zagranicy i tego, co miał na podwórku.

Z czasem prywatna pasja przerodziła się w pomysł na wydarzenie.

Z małej miejscowości na mapę polskiego motorsportu

Pierwsza edycja przyciągnęła około 40 ciągników. Tegoroczna lista startowa zamknęła się już po miesiącu od rozpoczęcia zapisów. Do Rogu przyjechało 50 uczestników, rywalizacja odbywała się na dwóch torach.

— Widać, że ludzie złapali bakcyła. Coraz więcej osób buduje własne pulpery i chce spróbować swoich sił — mówi Robert Sawicki.



W czasie zawodów było też widać jeszcze jedno: bakcyła złapali również kibice. Wokół areny ustawiły się tysiące ludzi. Jedni przyjechali z ciekawości, inni doskonale znali zawodników i maszyny. Były rodziny z dziećmi, rolnicy, mechanicy i miłośnicy motorsportu.

Robert Sawicki chce, by w przyszłości do Rogu przyjechały również zespoły zagraniczne. Prowadzi już w tej sprawie pierwsze rozmowy.

BRANŻA DROBIARSKA ŻĄDA ZNAKOWANIA KRAJU POCHODZENIA

Polska branża drobiarska stoi przed wyzwaniami krajowymi, europejskimi i światowymi. Mimo że jest liderem produkcji drobiu w Unii Europejskiej, musi się mierzyć m.in. z napływem taniego mięsa spoza Wspólnoty, barierami administracyjnymi czy też zakłóceniami wywołanymi kryzysami geopolitycznymi. Zdaniem ekspertów Komisja Europejska musi uruchomić odpowiednie mechanizmy ochronne, aby Polska mogła utrzymać wysoką pozycję na arenie międzynarodowej.

– Polska jest największym producentem mięsa drobiowego w Unii Europejskiej i trzecim światowym eksporterem. To wielki przywilej, ale jednocześnie odpowiedzialność. Musimy mieć świadomość tego, że wiele państw patrzy na to, jak sobie radzimy, ale też na to, z jakimi wyzwaniami się mierzymy – podkreśla Dariusz Goszczyński, prezes Krajowej Rady Drobiarstwa – Izby Gospodarczej. – W ciągu ostatnich 20 lat polska branża drobiarska zwiększyła swój potencjał trzykrotnie, a eksport dziesięciokrotnie. To pokazuje, jak ważna jest jakość, jak wysokie standardy są zachowane w polskich zakładach produkcyjnych, jak one są ważne do zdobywania nowych rynków zbytu, ale też utrzymania naszej pozycji na tych rynkach – dodaje.

Według danych Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w 2025 roku produkcja mięsa drobiowego w Polsce wyniosła ok. 3,23 mln t. Ponadto dane Dyrekcji Generalnej ds. Rolnictwa i Rozwoju Obszarów Wiejskich przy Komisji Europejskiej pokazują, że w latach 2022–2026 produkcja drobiu w Polsce wyniosła łącznie 20,1 mln t, czyli najwięcej w całej Wspólnocie.

– Oprócz naszych pozytywnych wyników produkcyjnych i eksportowych mierzymy się również z szeregiem wyzwań. Można je podzielić na trzy obszary: krajowe, europejskie i światowe. Eksportujemy do ponad 100 krajów na całym świecie, w związku z tym te globalne wyzwania również musimy brać pod uwagę – podkreśla Dariusz Goszczyński.

Jak podaje Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa (KOWR), wartość eksportu produktów drobiowych z Polski w okresie styczeń–kwiecień 2026 r. wyniosła 2,179 mld euro (51 proc. wszystkich produktów mięsnych).

– Głównym wyzwaniem na poziomie krajowym są choroby zwierząt, grypa ptaków i rzekomy pomór drobiu. Z tymi rzeczami się obecnie mierzymy i bardzo mocno dotyczą one cały sektor, łańcuch produkcyjny. Musimy pamiętać, że każde ognisko to jest dramat nie tylko na poziomie hodow-



– Procedury administracyjne ciągną się w nieskończoność. Oczekujemy od Ministerstwa Środowiska i służb mu podległych, aby usprawnić cały ten proces. Potrzebujemy nowych obiektów z najnowocześniejszymi rozwiązaniami bioasekuracyjnymi również po to, by zwiększyć naszą odporność, jeśli chodzi o kryzysy związane z występowaniem chorób zwierząt – podkreśla Dariusz Goszczyński

cy. To są niedostarczone ptaki, to jest cały wcześniej zaplanowany łańcuch produkcyjny, od pasz, przez pisklęta, zakłady ubojowe, po zakłady przetwórcze. To wszystko zostaje zakłócone – tłumaczy prezes Krajowej Rady Drobiarstwa – Izby Gospodarczej.

– Bardzo istotna sprawa, również na poziomie krajowym, dotyczy produkcyjnej funkcji wsi i możliwości produkcyjnych, a także coraz większych problemów z tym, aby wybudować nowy obiekt, móc funkcjonować na rynku produkcji zwierzęcej. Bardzo istotne jest to, abyśmy wspólnie jako środowisko całej produkcji zwierzęcej, nie tylko sektora drobiarskiego, wspólnie z ministertwem pracowali nad produkcyjną funkcją wsi, aby zagwarantować producentom perspektywę produkcji, możliwość funkcjonowania teraz, ale również w przyszłości – zaznacza Dariusz Goszczyński.

– Problem europejski to przede wszystkim umowy handlowe, Mercosur, Ukraina i to, co będzie dalej, jeśli chodzi o akcesję Ukrainy do Unii Europejskiej. Również nowe wymagania regulacyjne, które cały czas Komisja Europejska przygotowuje, będą wpływały na ceny produkcji w Unii, gdy jednocześnie w tych umowach handlowych, na przykład z Mercosurem, wyraża zgodę na import produktów, które nie muszą spełniać wszystkich wymagań, które muszą spełniać europejscy producenci – wyjaśnia ekspert.

– Wielokrotnie słyszeliśmy od zwolenników umowy z Mercosurem, że nie rozumieją, dlaczego sektor drobiarski czy wołowiny narzekają, ponieważ te 180 tys. t

dodatkowego kontyngentu to jest 1,4 proc. produkcji Unii Europejskiej i w żaden sposób to nie może zakłócić rynku unijnego. To oczywiście jest fałszywa narracja, to tak nie wygląda. W UE przede wszystkim handluje się mięsem z piersi, którego jest nie 14 mln, ale 3,5 mln t – podkreśla Dariusz Goszczyński. – Już dziś Unia importuje ok. 900 tys. t, to znaczy, że importuje 25 proc. tego, co jest spożywane na terenie Unii Europejskiej. Po otworzeniu cel i kontyngentów dla Ukrainy, kiedy ten kraj zwiększył eksport do Unii Europejskiej z 90 do 170 tys. t, widzieliśmy, jak bardzo to wpłynęło na zakłócenie rynku unijnego. To pokazuje, jak niewiele potrzeba, aby ten rynek został zakłócony – dodaje.

W umowie UE–Mercosur ustalono limity, jakie można importować. 180 tys. t drobiu importowanego z Mercosuru obejmie zniesienie cel, które będzie wprowadzane stopniowo w ciągu pięciu lat. Oznacza to, że cła zostaną zniesione jedynie na równowartość 1,3 proc. obecnej produkcji drobiu w Unii, a proces ten będzie przebiegał w sposób stopniowy i monitorowany.

– Oczekujemy tego, żeby Komisja Europejska nie wyrażała zgody na taką sytuację, że produkty importowane w ramach tych umów nie muszą spełniać wszystkich wymagań, które spełniają europejscy, polscy producenci. Nie ma na to naszej zgody. Po pierwsze, to prowadzi do nierównej konkurencji, a po drugie, nie powinno też z punktu widzenia zaufania konsumentów do tych produktów mieć miejsca. Konsumenty myślą, że spożywają produkty,

– Standardy, które są wymagane na terenie Unii Europejskiej, muszą być spełniane przez wszystkich, którzy chcą dostarczać do niej towary. Oczekujemy również znakowania krajem pochodzenia, aby można było odróżnić, czy to jest produkt wyprodukowany na terenie Unii, czy pochodzący spoza niej – podkreśla Dariusz Goszczyński, prezes Krajowej Rady Drobiarstwa.

które są wytwarzane zgodnie z europejskimi standardami, więc to jest bardzo ważne – podkreśla Dariusz Goszczyński.

– Standardy, które są wymagane na terenie Unii Europejskiej, muszą być spełniane przez wszystkich, którzy chcą dostarczać do niej towary. Oczekujemy również znakowania krajem pochodzenia, aby można było odróżnić, czy to jest produkt wyprodukowany na terenie Unii, czy pochodzący spoza niej. Oczekujemy również, aby w momencie, kiedy Ukraina zostanie dopuszczona do UE, wprowadzono mechanizmy, które będą gwarantowały zachowanie opłacalności dla producentów unijnych. To jest niezmiernie istotne z punktu widzenia zachowania bezpieczeństwa żywnościowego – podkreśla Dariusz Goszczyński.

Od 9 marca 2026 roku obowiązują nowe przepisy Unii Europejskiej w zakresie norm handlowych dotyczących mięsa drobiowego. Regulacje mają na celu głównie aktualizację i uporządkowanie przepisów dotyczących wprowadzania do obrotu mięsa drobiowego na rynku unijnym.

– Oczywiście chcielibyśmy, aby konsument miał pełną informację, czy to jest produkt wytworzony ze składników pochodzących z Unii Europejskiej, czy spoza niej. Zdajemy sobie też sprawę, jak może być to złożone, kiedy dany produkt jest wytworzony na podstawie kilkunastu czy nawet kilkadziesiąt składników. Jednak podstawowe składniki wchodzące w skład danego produktu przetworzonego powinny mieć taką informację – uważa prezes KRD–IG.

Podkreśla również, że największe bariery administracyjne, z którymi mierzą się producenci drobiu, to przede wszystkim te związane z pozwoleniami środowiskowymi, możliwością prowadzenia działalności czy budową nowych obiektów.

Zapraszamy na Dni Konia Arabskiego

Od tegorocznych Dni Konia Arabskiego dzielą nas już tylko dni. Najważniejsza i najbardziej prestiżowa w naszej części świata impreza hodowlana i promocyjna poświęcona koniom czystej krwi arabskiej w tym roku odbędzie się od 7 do 11 sierpnia. Złożą się na nią m.in. XLVIII Narodowy Pokaz Koni Arabskich Czystej Krwi i LVII Aukcja Pride of Poland oraz parady hodowlane w państwowych stadninach w Janowie Podlaskim, Białce i Michałowie.

Dni Konia Arabskiego to jedno z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych na świecie wydarzeń dotyczących koni arabskich. Do Janowa Podlaskiego na Pokaz Narodowy, stanowiący kulminację i uroczyste zwieńczenie polskiego sezonu pokazowego, co roku przybywają liczni goście z zagranicy, często przedstawiciele najważniejszych ośrodków hodowlanych i treningowych. Podczas pokazu prezentowane są najlepsze konie w klasach wiekowych spośród klaczy i ogierów, które zawalczą o tytuły czempionów i czempionek koni rocznych, młodszych i starszych. Spośród zwycięzców z kolei na koniec sędziowie wybiorą best in show, czyli najlepszego konia pokazu.

Podczas Dni Konia Arabskiego 2026 czekają nas emocjonujące zawody sportowe i efektowna konkurencja polski strój historyczny, rywalizacja o tytuły narodowych czempionów i czempionek Polski, prestiżowa aukcja Pride of Poland – wydarzenie o światowej renomie, Summer Sale 2026 – szansa dla aspirujących hodowców, a w finale parady hodowlane w wyjątkowej oprawie stadnin w Janowie Podlaskim, Białce i Michałowie.

Ubiegłoroczne Dni Konia Arabskiego były wielkim sukcesem polskiej hodowli. Tytuł najlepszego konia XLVII Narodowego Pokazu trafił do kasztanowatej klaczy Encarina, wówczas ośmioletniej weteranki pokazów hodowli janowskiej stadniny, która wcześniej zdobyła czempionat Polski wśród starszych klaczy. Natomiast na LVI Aukcji Pride of Poland sprzedano 13 z 15 wystawionych koni. Najwyższe ceny osiągnęły Adelita z Janowa Podlaskiego, sprzedana do Szwajcarii za 430 tysięcy euro, i El Medida z Michałowa, sprzedana do Zjednoczonych Emiratów Arabskich za 350 tysięcy euro.

„Polski koń arabski czystej krwi jest znany na całym świecie ze swojej urody i wytrzymałości. Ta rasa, stanowiąca efekt wielopokoleniowej pracy hodowlanej, była od zawsze nieodłączną częścią burzliwej historii naszej ojczyzny, pozostając jednocześnie symbolem dumy i wolności” – podkreślają organizatorzy Dni Konia Arabskiego.

SUKCES KAROLEWA

– Polska żywność jest naszą marką, ale nie byłoby tego bez odpowiedniego przygotowania oraz współpracy nauki, biznesu, rolnictwa i doradztwa. Szkoły rolnicze potrzebują stałego wsparcia, aby mogły dobrze przygotowywać młodych ludzi do pracy w rolnictwie i przetwórstwie – podkreślił minister Stefan Krajewski.



– Szkoły rolnicze potrzebują stałego wsparcia, aby mogły dobrze przygotowywać młodych ludzi do pracy w rolnictwie i przetwórstwie – podkreślił minister Stefan Krajewski

Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Karolewie (Warmińsko-Mazurskie) to szkoła z ponad 70-letnią tradycją oraz kilkunastoma tysiącami absolwentów na różnych kierunkach kształcenia w sektorze edukacji rolniczej. Jej historia zaczęła się w 1946 roku, gdy w Karolewie powstało państwowe gospodarstwo rolne, na bazie którego utworzono szkołę rolniczą.

Latem 1947 roku pojawiło się tam kilku pierwszych nauczycieli, którzy od września mieli stworzyć w Karolewie szkołę. Zastali zniszczone przez wojnę budynki, w których wcześniej mieściły się sanatoryjne obiekty dla ponad 1500 pensjonariuszy założonego w 1882 roku ośrodka opiekuńczego.

W pierwszym roku działalności szkoły uczyło się w niej 23 uczniów, zaś cztery lata później było ich już ponad 500. Gdy ponad 70 lat temu szkołę opuszczało pierwszych siedmiu absolwentów liceum agrotechnicznego, nikt nie wiedział, jaka będzie przyszłość tego miejsca.

„Dziś można z dumą stwierdzić, że ponad 14 000 uczniów ukończyło Zespół Szkół w Karolewie. Wielu z nich w dorosłym życiu często powraca pamięcią do spędzonych tu lat, ze wzruszeniem wspomina poznanych tutaj ludzi. Absolwenci spotykają się na organizowanych w szkole zjazdach” – czytamy na stronie szkoły.

Od 1 stycznia 2008 roku organem prowadzącym Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Karolewie

jest Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. To jedna z 66 takich szkół rolniczych (od stycznia 2027 roku będzie ich o 3 więcej).

„Baza dydaktyczna oraz profesjonalizm kadry pedagogicznej są gwarancją solidnej edukacji i wszechstronnego rozwoju naszych uczniów. Nasza szkoła to kuźnia talentów wychodząca naprzeciw potrzebom i wymaganiom zmieniającego się oblicza polskiego rolnictwa, a także miejsce, w którym tradycja i nowoczesność podają sobie dłoń” – zachęca szkoła potencjalnych uczniów.

W roku szkolnym 2025/2026 do szkoły w Karolewie uczęszczało 371 uczniów. W technikum uczyło się 321 osób, a w branżowej szkole I stopnia 50 uczniów. W tegorocznym naborze szkoła odnotowała ponad 100 kandydatów, którzy wskazali tę placówkę jako szkołę pierwszego wyboru. To o ponad 20 więcej niż w ubiegłym roku.

Teraz szkoła stanie się jeszcze bardziej atrakcyjnym miejscem dla młodzieży. Dobre wiadomości przywiózł do Karolewa minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski. Podczas wizyty podpisano dwa listy intencyjne dotyczące przekazania szkole obiektów Stada Ogierów w Kętrzynie oraz gruntów rolnych. Dzięki temu uczniowie zyskają lepsze warunki do praktycznej nauki zawodu.

– Polska żywność jest naszą marką, ale nie byłoby tego bez odpowiedniego

przygotowania oraz współpracy nauki, biznesu, rolnictwa i doradztwa. Szkoły rolnicze potrzebują stałego wsparcia, aby mogły dobrze przygotowywać młodych ludzi do pracy w rolnictwie i przetwórstwie. Dzisiaj przekazujemy Karolewu dobre informacje. Dwa listy intencyjne to decyzje, które pomogą tej szkole jeszcze lepiej kształcić młodzież – powiedział w Karolewie minister Stefan Krajewski.

Pierwszy list intencyjny oprócz ministra rolnictwa podpisali przedstawiciele Stadniny Koni „Nowe Jankowice” sp. z o.o. oraz ZSKR w Karolewie. Dokument dotyczy przekazania szkole obiektów Stada Ogierów w Kętrzynie. W przyszłym roku obiekt będzie obchodził 150-lecie działalności. Po sfinalizowaniu niezbędnych formalności obiekt będzie służył praktycznej nauce zawodu oraz kształceniu przyszłych hodowców koni.

Drugi list został podpisany przez ministra Krajewskiego, przedstawicieli Stadniny Koni „Liski” sp. z o.o. oraz szkoły w Karolewie. Porozumienie dotyczy przekazania części gruntów rolnych użytkowanych obecnie przez spółkę. Szkoła wykorzysta je do prowadzenia zajęć praktycznych, szkoleń i działalności demonstracyjnej.

– Chcemy, żeby technik hodowca koni był jednym z kierunków chętnie wybieranych przez młodzież. Chcemy też zadbać o historyczny obiekt w Kętrzynie, nadać mu nowe życie i stworzyć miejsce, które będzie służyło edukacji oraz hodowli koni – stwierdził minister Stefan Krajewski.

Szkoła rozwija ofertę i przyciąga uczniów

Dyrektor Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Karolewie Ryszard Kawczyński podkreślił, że mimo niekorzystnych zmian demograficznych zainteresowanie szkołami rolniczymi rośnie. – To bardzo ważna decyzja. Coraz więcej młodych ludzi wybiera szkoły rolnicze, ponieważ są dobrze wyposażone i dają możliwość zdobycia konkretnych kwalifikacji. Dzięki tej decyzji uruchomimy również kierunek technik hodowca koni – przekazał dyrektor.

Nowe obiekty oraz ponad 300 hektarów gruntów pozwolą rozwinąć praktyczną naukę zawodu i poszerzyć ofertę edukacyjną szkoły. – To ważny dzień dla Warmii i Mazur. Cieszę się, że historyczny obiekt w Kętrzynie zyska nowe życie i będzie służył edukacji. Dziękuję ministrowi Stefanowi Krajewskiemu za decyzję, która jest ważna dla młodzieży, rolników, hodowców i całego region – powiedziała wicemarszałkini województwa warmińsko-mazurskiego Sylwia Jaskulska.

Oprac. mh

JEST PROBLEM



Fot. Freepik

Zmniejszająca się liczba przejazdów kolejowych to coraz większy problem dla rolników, którzy alarmują w tej sprawie izby rolnicze. Podkreślają, że utrudnia im to między innymi dostęp do gruntów rolnych czy zabudowań gospodarczych.

W tej sprawie do ministra infrastruktury zwróciła się Krajowa Rada Izb Rolniczych. „Problem (...) dotyczy wielu obszarów wiejskich w kraju, gdzie w wyniku modernizacji infrastruktury kolejowej dochodzi to systematycznej likwidacji przejazdów kolejowych o niższych kategoriach bez jednoczesnego zapewnienia alternatywnych rozwiązań uwzględniających specyfikę funkcjonowania rolnictwa oraz potrzeby komunikacyjne lokalnych społeczności” – czytamy w piśmie KRIR. „Skutkiem takich działań jest nie tylko utrudnienie prowadzenia działalności rolniczej, lecz także pogorszenie warunków życia mieszkańców wsi w związku z utratą możliwości sprawnego przemieszczania się pomiędzy miejscowościami, dojazdu do pól, gospodarstw, terenów leśnych czy dróg publicznych. W wielu przypadkach prowadzi to do znaczącego wydłużenia tras dojazdowych, w tym również wydłużenia drogi służb ratunkowych, zwiększenia kosztów produkcji rolnej, utrudnień w wykonywaniu prac polowych oraz ograniczenia dostępności komunikacyjnej części obszarów wiejskich” – podkreśla samorząd rolniczy.

Zdaniem KRIR proces likwidacji przejazdów kolejowych na terenach wiejskich powinien w znacznie większym stopniu uwzględniać uwarunkowania funkcjonowania rolnictwa oraz potrzeby lokalnych społeczności i nie utrudniać rolnikom dostępu do gruntów rolnych, a mieszkańcom wsi do lokalnej infrastruktury komunikacyjnej.

„Zarząd Krajowej Rady Izb Rolniczych zwraca się do Pana Ministra z wnioskiem o podjęcie działań mających na celu wypracowanie rozwiązań systemowych zapobiegających likwidacji przejazdów kolejowych na obszarach wiejskich bez jednoczesnego zapewnienia funkcjonalnych alternatyw, a także wypracowanie takich regulacji lub instrumentów finansowych, które umożliwią wsparcie lokalnych samorządów w sytuacjach, gdy decydują się one na przejście dróg

lub zmianę ich kategoryzacji w celu zachowania przejazdów kolejowych” – zaapelowała KRIR do Dariusza Klimczaka, ministra infrastruktury.

W odpowiedzi resort na wstępie poinformował, że rozpoczęcie procesu inwestycyjnego poprzedzone jest konsultacjami społecznymi i uzgodnieniami z jednostkami samorządu terytorialnego. W przypadku działań związanych z funkcjonowaniem przejazdów kolejowych PKP PLK jeszcze na etapie przygotowania dokumentacji projektowej uzgadnia z urzędami miast i gmin ostateczną siatkę lokalnych dróg i połączeń, uwzględniając miejscowe uwarunkowania. Ministerstwo, powołując się na opinię PKP, dodało, że wiele przejazdów kolejowych stanowiących dojazdy do pól usytuowanych jest w ciągu dróg nieposiadających statusu drogi publicznej. Dlatego kolejarze informują jednostki samorządu terytorialnego o zmianach w przepisach oraz obowiązku upublicznienia dróg, w ciągu których znajdują się przejazdy kolejowe. Ponadto PKP PLK wprowadziło wewnętrzną procedurę polegającą na wywieszaniu ogłoszeń na przejazdach kolejowych znajdujących się w ciągu dróg niepublicznych, w przypadku których gminy nie podjęły działań zmierzających do upublicznienia drogi. Wprowadzenie tej procedury miało na celu poinformowanie mieszkańców o statusie drogi, w ciągu której usytuowany jest przejazd, oraz o możliwości zawarcia umowy na najem przejazdu kolejowego kategorii F, a w przypadku braku chętnych osób o konieczności likwidacji przejazdu. Koszty najmu określone są na podstawie wewnętrznych wytycznych PKP PLK, gdzie czynnikami mającymi największy wpływ na wzrost kosztów jest utrzymanie pól samoczynnych lub samoczynnych systemów przejazdowych. W przypadku przejazdów kolejowych wyposażonych w stale zamknięte roгатki (zamykane na kłódkę) użytkownik nie ponosi kosztów utrzymania urządzeń.

„W ramach tych działań PKP PLK SA będzie analizowała i poodejmowała stosowne działania związane z likwidacją przejazdów kolejowo-drogowych w lokalizacjach znajdujących się w bezpośrednim sąsiedztwie zarówno terenów leśnych, jak i rolniczych, gdzie iloczyn ruchu jest bardzo niski. Powyższe ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa zarówno uczestników ruchu drogowego, jak również pasażerów oraz obsługi pociągów” – czytamy w ministerialnej odpowiedzi.

Oprac. red.

Nie kupujmy drobiu z niezidentyfikowanych źródeł

Inspekcja Weterynaryjna przypomina, że zakup drobiu: kur niosek, kaczek, gęsi i innych ptaków z niesprawdzonych źródeł, ogłaszających się w portalach internetowych czy na lokalnych forach, może nieść za sobą duże ryzyko dla gospodarstwa.

„Okazyjne” oferty publikowane w sieci, w których podawany jest wyłącznie numer telefonu, mogą pochodzić od podmiotów prowadzących nielegalną działalność. Istnieje ryzyko, że drób z takich źródeł nie posiada wymaganych badań czy wymaganych szczepień ochronnych przeciwko rzekomemu pomorowi drobiu (ND). Przemieszczenie ptaków o nieznanym statusie zdrowotnym może spowodować pojawienie się wysoce zjadliwej grypy ptaków (HPAI) lub ND wśród drobiu, co wiąże się z tragicznymi konsekwencjami dla stada i wyznaczaniem obszarów objętych ograniczeniami w związku z koniecznością zwalczania choroby.

Zanim zdecydujesz się na zakup ptaków z ogłoszenia, dla własnego bezpieczeństwa powinienes:

- poprosić sprzedawcę o podanie weterynaryjnego numeru identyfikacyjnego (WNI) lub numeru siedziby stada,
- zweryfikować ten numer w swoim powiatowym inspektoracie weterynarii,
- przy odbiorze ptaków upewnić się, czy sprzedawca dysponuje dokumentacją potwierdzającą obowiązkowe szczepienia przeciwko rzekomemu pomorowi drobiu – ND,
- unikać transakcji polegających na dowozie ptaków bezpośrednio na podwórko przez osoby, których tożsamości nie jesteś w stanie ustalić, podobnie jak siedziby stada.

W przypadku wątpliwości co do legalności oferty należy skontaktować się z właściwym miejscowo powiatowym lekarzem weterynarii. Dbaj o własne stado – kupuj mądrze i z bezpiecznych źródeł!

Źródło: Podlaski Ośrodek Doradztwa Rolniczego

SZKODY ŁOWIECKIE: SZACOWANIE I SPOSOBY ICH OGRANICZENIA

Rosnąca liczebność zwierzyny sprawia, że szkody łowieckie stają się coraz większym problemem polskich gospodarstw. Znajomość zasad zgłaszania i szacowania szkód oraz skutecznych metod ich ograniczania pozwala nie tylko sprawniej uzyskać odszkodowanie, ale również ograniczyć przyszłe straty.

Narastający problem w rolnictwie

Produkcja rolnicza jest coraz częściej narażona na straty powodowane przez zwierzynę łowną. Wzrost liczebności niektórych gatunków, zmiany w strukturze upraw oraz postępująca fragmentacja siedlisk sprawiają, że zwierzęta coraz częściej korzystają z pól uprawnych jako łatwo dostępnego źródła pokarmu. Szczególnie dotyczy to dzików, jeleni, danieli, saren oraz łosi, które powodują znaczne uszkodzenia plantacji.

Najbardziej zagrożone są uprawy kukurydzy, rzepaku, zbóż, ziemniaków, buraków cukrowych oraz użytków zielonych. Szkody obejmują wyjadanie roślin, ich wydeptywanie, rycie gleby przez dziki, uszkodzenia systemów korzeniowych oraz niszczenie młodych sadów i plantacji wieloletnich.

Coraz więcej zgłoszeń

W 2024 roku do Warmińsko-Mazurskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Olsztynie wpłynęło 712 zgłoszeń szkód łowieckich, natomiast w 2025 roku liczba ta wzrosła do 852 zgłoszeń. Oznacza to wzrost o blisko 20% w ciągu jednego roku, co potwierdza narastającą skalę problemu oraz rosnącą potrzebę sprawnego szacowania szkód, skutecznych działań prewencyjnych i dobrej współpracy pomiędzy rolnikami, kołami łowieckimi oraz administracją. Rosnąca liczba zgłoszeń przekłada się również na wzrost kosztów odszkodowań oraz konieczność prowadzenia bardziej efektywnej gospodarki populacjami zwierzyny.

Nadmierna liczebność zwierzyny wpływa nie tylko na produkcję rolniczą. Powoduje również uszkodzenia lasów i młodników, zwiększa ryzyko kolizji drogowych z udziałem zwierząt, może sprzyjać rozprzestrzenianiu chorób zakaźnych oraz prowadzi do konfliktów pomiędzy rolnikami, myśliwymi i administracją. Dlatego problem szkód łowieckich należy rozpatrywać zarówno w aspekcie ekonomicznym, jak i środowiskowym.

Czym są szkody łowieckie?

Szkody łowieckie to szkody wyrządzone przez zwierzynę łowną, przede wszystkim dziki, jelenie, danieli, sarny i łosie, powodujące uszkodzenia upraw oraz pól rolnych. Mogą one dotyczyć również sadów, plantacji choinkowych



oraz innych upraw prowadzonych na gruntach rolnych.

Przepisy rozróżniają pojęcie uprawy rolnej i płodu rolnego. Uprawą rolną są rośliny uprawiane na gruntach rolnych, natomiast płodem rolnym – produkty uzyskane bezpośrednio z tych upraw. Warto pamiętać, że kiszonka jako produkt przetworzony nie jest uznawana za płód rolny.

Kto odpowiada za szkody łowieckie?

Zasady odpowiedzialności za szkody łowieckie reguluje ustawa z dnia 13 października 1995 r. „Prawo łowieckie”. Zgodnie z nią za szkody wyrządzone przez dziki, jelenie, danieli i sarny na terenie obwodów łowieckich odpowiada dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego, którym najczęściej jest koło łowieckie. To właśnie do tego podmiotu rolnik zgłasza wystąpienie szkody.

Odmienne zasady obowiązują w przypadku łosi, objętych całoroczną ochroną gatunkową oraz szkód powstałych poza obwodami łowieckimi. W takich sytuacjach odpowiedzialność ponosi Skarb Państwa.

Odszkodowania wypłaca zarząd województwa ze środków pochodzących z dotacji celowej budżetu państwa. Dotacja przekazywana jest przez wojewodę, który sprawuje nadzór nad prawidłowym i efektywnym wykorzystaniem środków publicznych przeznaczonych na wypłatę odszkodowań.

Znajomość zasad odpowiedzialności ma istotne znaczenie dla rolników, ponieważ pozwala prawidłowo ustalić

podmiot odpowiedzialny za przyjęcie zgłoszenia i prowadzenie postępowania odszkodowawczego.

Jak przebiega szacowanie szkód?

Warunkiem rozpoczęcia procedury jest zgłoszenie szkody do właściwego dzierżawcy lub zarządcy obwodu łowieckiego w terminie 3 dni od jej stwierdzenia. Zgłoszenie można złożyć zarówno w formie papierowej, jak i elektronicznej.

Zgłoszenie powinno zawierać dane kontaktowe i adresowe osoby zgłaszającej, w szczególności imię i nazwisko, adres zamieszkania lub korespondencyjny oraz numer telefonu umożliwiający szybki kontakt. Ponadto należy wskazać miejsce wystąpienia szkody – najlepiej z podaniem numerów działek ewidencyjnych – oraz określić rodzaj uszkodzonej uprawy lub płodu rolnego, z uwzględnieniem gatunku i odmiany roślin. Im bardziej szczegółowe informacje zostaną zawarte w zgłoszeniu, tym sprawniej przebiega organizacja oględzin oraz dalsze postępowanie związane z szacowaniem szkody.

Jeżeli szkody zostały wyrządzone przez gatunki objęte ochroną gatunkową, takie jak bobry, wilki, żubry czy niedźwiedzie, zgłoszenia nie kieruje się do dzierżawcy lub zarządcy obwodu łowieckiego, lecz do właściwej Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (RDOŚ). W przypadku szkód wyrządzonych przez gatunki chronione obowiązują odrębne terminy składania wniosków. Przykładowo, wniosek dotyczący szkód w uprawach należy złożyć nie później niż 14 dni przed planowanym terminem zbioru, aby możliwe było prze-

prowadzenie oględzin i rzetelne oszacowanie szkody przed zbiorem. Niedotrzymanie tego terminu może uniemożliwić prawidłowe ustalenie wysokości szkody oraz utrudnić dochodzenie należnego odszkodowania.

Po otrzymaniu zgłoszenia dzierżawca lub zarządca obwodu łowieckiego ma obowiązek przeprowadzić oględziny w terminie 7 dni. Szacowania dokonuje zespół złożony z przedstawiciela wojewódzkiego ośrodka doradztwa rolniczego, przedstawiciela dzierżawcy lub zarządcy obwodu łowieckiego oraz poszkodowanego właściciela lub posiadacza gruntów.

Dwa etapy

Proces szacowania obejmuje dwa etapy – oględziny oraz szacowanie ostateczne. Podczas oględzin ustala się gatunek zwierzyny, rodzaj, stan i jakość uprawy, powierzchnię całkowitą uprawy, szacunkową powierzchnię uszkodzoną oraz szacunkowy stopień zniszczenia. W czasie szacowania ostatecznego określa się rzeczywistą powierzchnię uszkodzeń, rzeczywisty procent zniszczenia, plon z 1 ha oraz wysokość należnego odszkodowania. Wszystkie ustalenia wpisywane są do protokołu.

Odszkodowanie wypłacane jest w terminie 30 dni od dnia sporządzenia protokołu szacowania ostatecznego, o ile żadna ze stron nie złoży odwołania. Zarówno właściciel lub posiadacz gruntów, jak i dzierżawca albo zarządca obwodu łowieckiego może wnieść odwołanie do właściwego nadleśniczego w terminie 7 dni od podpisania protokołu.

Kiedy odszkodowanie nie przysługuje?

Nie każda szkoda wyrządzona przez zwierzynę łowną stanowi podstawę do wypłaty odszkodowania.

Rekompensata nie przysługuje między innymi wtedy, gdy właściciel lub posiadacz gruntów nie wyraził zgody na wykonanie przez dzierżawcę lub zarządcę obwodu łowieckiego urządzeń lub zabiegów zapobiegających szkodom. Odszkodowanie nie zostanie również wypłacone za szkody powstałe na nieruchomościach, dla których właściciel lub użytkownik wieczysty złożył oświadczenie o zakazie wykonywania polowania.

Przepisy wyłączają również odpowiedzialność za szkody, których wartość nie przekracza równowartości 100 kg żyta z 1 ha uprawy, za szkody w płodach

rolnych składowanych w stertach, stogach lub kopcach położonych w bezpośrednim sąsiedztwie lasu oraz za szkody w uprawach prowadzonych z rażącym naruszeniem zasad agrotechniki, takich jak niewłaściwy dobór klasy gruntu, błędna lokalizacja uprawy, nieprzestrzeganie terminów agrotechnicznych czy zastosowanie materiału siewnego nie dostosowanego do warunków klimatycznych.

Odszkodowanie nie przysługuje również za szkody w uprawach, które nie zostały zebrane w terminie 14 dni od dnia zakończenia okresu zbioru tego gatunku roślin w danym regionie, a także za szkody powstałe na gruntach stanowiących państwowe deputaty rolne położone na obszarach leśnych.

Jak ograniczać szkody łowieckie?

Skuteczne ograniczanie szkód łowieckich wymaga połączenia działań technicznych, organizacyjnych oraz dobrej współpracy pomiędzy rolnikami, kołami łowieckimi i administracją. Żadna po-

jedynca metoda nie zapewnia pełnej ochrony upraw, dlatego najlepsze rezultaty przynosi stosowanie kilku rozwiązań jednocześnie.

Jednym z najczęściej wykorzystywanych sposobów odstraszania zwierzyny są urządzenia emitujące dźwięk, takie jak armatki hukowe. Należy jednak pamiętać, że zgodnie z obowiązującymi przepisami płoszenie zwierzyny łownej poza wykonywaniem polowania jest co do zasady zabronione. Zastosowanie urządzeń hałasowych wymaga uzyskania zgody marszałka województwa, wydawanej po uzyskaniu opinii Polskiego Związku Łowieckiego. W przypadku gatunków chronionych właściwym organem jest regionalny dyrektor ochrony środowiska. Stosowanie odstraszaczy bez wymaganych zezwoleń może skutkować odpowiedzialnością prawną.

Największą skutecznością charakteryzują się zabezpieczenia fizyczne, takie jak ogrodzenia siatkowe oraz elektryczne pastuchy. W ochronie upraw wykorzystuje się również repelenty zapachowe i smako-

we, które wymagają regularnego odnawiania oraz okresowej zmiany preparatów.

Coraz większe znaczenie mają metody agrotechniczne i biologiczne. Odpowiednie planowanie struktury zasiewów, tworzenie pasów zaporowych oraz lokalizowanie szczególnie atrakcyjnych dla zwierzyny upraw, takich jak kukurydza, w większej odległości od lasów pozwala ograniczyć ryzyko szkód. Skutecznym rozwiązaniem są także poletka żerowe zakładane przez koła łowieckie, które odciągają zwierzynę od pól uprawnych.

W praktyce wykorzystuje się również odstraszacze wizualne i świetlne, między innymi taśmy odbłaskowe, lampy LED czy ruchome elementy odbijające światło. Ich skuteczność wzrasta, gdy są regularnie przemieszczane i stosowane łącznie z innymi metodami.

Nowoczesnym wsparciem ochrony upraw stają się fotopułapki, monitoring oraz regularne lustracje pól, które umożliwiają szybkie wykrycie pojawiającej się zwierzyny i podjęcie działań ograniczających straty jeszcze przed ich znacznym nasileniem.

Kluczowym elementem skutecznej ochrony pozostaje współpraca pomiędzy rolnikami, kołami łowieckimi i nadleśnictwami. Regularna wymiana informacji o planowanych zasiewach, wspólne monitorowanie terenów zagrożonych, zakładanie poletek żerowych oraz właściwe planowanie odstrzałów redukcyjnych pozwalają znacząco ograniczyć skalę szkód. Brak komunikacji pomiędzy stronami często prowadzi natomiast do narastania konfliktów i zwiększenia kosztów ponoszonych zarówno przez rolników, jak i dzierżawców obwodów łowieckich.

Po pierwsze: partnerska współpraca

Szkody łowieckie pozostają jednym z najważniejszych zagrożeń ekonomicz-

nych dla wielu gospodarstw rolnych. Kluczowe znaczenie ma szybkie zgłoszenie szkody, prawidłowe przeprowadzenie procedury szacowania oraz właściwe udokumentowanie poniesionych strat. Równie istotne jest wdrażanie działań profilaktycznych, które ograniczają ryzyko występowania szkód i zmniejszają ich skalę.

Skuteczne szacowanie szkód nie służy wyłącznie ustaleniu wysokości odszkodowania. Stanowi również ważny element racjonalnego zarządzania populacjami zwierzyny, planowania działań zapobiegawczych oraz ograniczania konfliktów pomiędzy rolnikami, kołami łowieckimi i administracją. Tylko partnerska współpraca wszystkich uczestników procesu pozwala pogodzić potrzeby produkcji rolnej z ochroną przyrody oraz prowadzeniem zrównoważonej gospodarki łowieckiej.

Warmińsko-Mazurski Ośrodek Doradztwa Rolniczego z siedzibą w Olsztynie odgrywa istotną rolę we wspieraniu rolników w zakresie szacowania szkód łowieckich. Ośrodek prowadzi działalność szkoleniową, doradcą i informacyjną, organizuje seminaria, konferencje oraz szkolenia, przygotowuje artykuły, broszury i materiały edukacyjne, a także wspiera rolników w interpretacji przepisów i prawidłowym prowadzeniu procedur administracyjnych. Doradcy WMODR uczestniczą w procesie szacowania szkód oraz współpracują z kołami łowieckimi, nadleśnictwami i jednostkami samorządu terytorialnego. Upowszechnianie wiedzy oraz promowanie dobrych praktyk przyczynia się do ograniczania strat w gospodarstwach i poprawy współpracy pomiędzy wszystkimi uczestnikami gospodarki łowieckiej.

Rafał Sierkowski, kierownik Działu Ekonomiki i Zarządzania Gospodarstwem Rolnym WMODR



WEŹ UDZIAŁ W VI OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE FILMOWYM „ŚWIAT SIĘ KRĘCI WOKÓŁ WSI”

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi zaprasza do udziału w VI ogólnopolskim, amatorskim konkursie filmowym Świat Się Kręci wokół Wsi. Nagraj i przyslij swój film. Pokaż, jak zmienia się polska wieś. Formularze zgłoszenia ze skopiowanym linkiem do filmu można wysyłać do 30 września 2026 r.

Konkurs jest skierowany do młodych mieszkańców wsi i miast, w wieku od 16 do 30 roku życia. Jego celem jest ukazanie wsi jako miejsca z nowymi perspektywami do życia i rozwoju zawodowego, szczególnie dla młodych ludzi. Ministerstwo liczy na to, że filmy o wsi zachęcą potencjalnych beneficjentów do korzystania z unijnego wsparcia w ramach PS WPR 2023-2027 oraz potwierdzą pozytywny wpływ członkostwa Polski w Unii Europejskiej na rozwój wsi.



„Dzięki tej inicjatywie chcemy wpłynąć na ożywienie życia społecznego i gospodarczego na obszarach wiejskich, poprawiając tym samym jego jakość poprzez zachęcanie do zacieśniania więzi z polską wsią. Chcemy, aby upowszechnianie

efektów realizacji działań współfinansowanych ze środków Unii Europejskiej jako dobrych praktyk wzmocniło pozytywny wizerunek wsi jako miejsca zamieszkania, pracy, podejmowania działalności gospodarczej, odpoczynku

czy rekreacji. Zobaczmy też, że rolnik to zawód z przyszłością, co może zachęcić młodzież do wyboru tej właśnie ścieżki zawodowej” – wyjaśniają organizatorzy konkursu.

Najlepsze prace konkursowe zostaną wyróżnione nagrodami pieniężnymi: 7000 zł brutto za zajęcie I miejsca, 6000 zł brutto za zajęcie II miejsca i 5000 zł brutto za zajęcie III miejsca.

Ponadto organizator może przyznać 6 wyróżnień, każde w wysokości 2000 zł brutto.

Szczegóły na stronie

<https://www.gov.pl/web/rolnictwo/vi-ogolnopolski-konkurs-filmowy-swiat-sie-kreci-wokol-wsi-2026-r>

W SZKOLNYCH STOŁÓWKACH BĘDZIE WIĘCEJ ROŚLIN

Dieta roślinna pozwala zmniejszyć ryzyko rozwoju chorób sercowo-naczyniowych, ale nieprawidłowo zaplanowana i wdrożona może doprowadzić do niedoborów ważnych składników. Eksperci podkreślają tymczasem, że dieta bezmięсна to tak naprawdę nie do końca „nowy trend” – jest mocno zapisana w polskiej tradycji kulinarnej.

– Od 1 września w Polsce w szkołach w jeden dzień w tygodniu będą posiłki oparte na diecie roślinnej. Będzie to w pewien sposób dotykało nas wszystkich. Warto poczytać o tej diecie i pewnym trendzie, który się pojawi – mówi Katarzyna Gubała, ekspertka kuchni roślinnej.

Mowa o podpisaniu w połowie lutego przez minister zdrowia Jolantę Sobieśrańską-Grendę rozporządzenia tzw. sklepikowym. Zgodnie z nim od nowego roku szkolnego w jadłospisach stołówek co najmniej raz w tygodniu ma się pojawić posiłek obiadowy, w pełni roślinny, na bazie nasion roślin strączkowych. Oprócz tego w żywieniu zbiorowym ma być preferowane podawanie do picia wody, a co najmniej dwa razy w tygodniu zupy będą przygotowywane na wywarach warzywnych. Rozporządzenie nakazuje też zwrócenie uwagi na produkty sezonowe i lokalne, możliwość zamiany produktów mlecznych ich roślinnymi odpowiednikami oraz podkreślenie roli produktów zbożowych pełnoziarnistych.

– Na pewno będzie to ciekawe z punktu widzenia dzieci, które będą próbować dań opartych na roślinach, np. na fasoli, soczewicy, ciecierzycy. Nie zawsze są to produkty, które na co dzień dzieci jedzą, a to jest główne źródło białka. Często się śmieję, że nasze babcie i dziadkowie tak jedli: fasolę, ziemniaki, kaszę. Tym nasycały własny organizm, a mięso jedli raz na tydzień. Wracamy z tym trendem do szkół. Dzieciaki będą próbowały zjeść coś zupełnie innego, pytanie, czy będą chciały próbować kuchni roślinnej, ale to jest zupełnie inny problem – mówi ekspertka.

Dotarcie ze smakami do gustów najmłodszych konsumentów nie będzie jedynym wyzwaniem, jakie będą mieli zarządzający stołówkami. Zmiana jadłospisów będzie wymagała również przeszkolenia personelu.

– Stąd szkolenia, przede wszystkim dla stołówek szkolnych, intendentek, kucharzek i kucharzy, żeby tak przygotować te dania, żeby dzieci chciały tego spróbować, jak fasola, ciecierzycę czy soczewicę będzie smakować i w jaką stronę będą

Kuchnie w polskich szkołach będą się musiały od września bardziej otworzyć na dietę roślinną. Wprowadzona zarządzeniem szefowej resortu zdrowia zmiana wpisuje się w rosnący trend ograniczania spożycia mięsa, ale wymaga też edukacji, szkoleń personelu oraz odpowiedniego bilansowania diety dzieci.



„Kiedy robię warsztaty kulinarne z kołami gospodyń wiejskich opieram je często na kuchni roślinnej, ale nie zawsze komunikuję to wprost. Raczej opowiadam o kuchni roślinnej jako o zdrowej diecie. Wprowadzam fasolę, ciecierzycę czy soczewicę do przepisów i przygotowujemy z paniami dania, które nagle okazują się super, fantastyczne. I nagle te panie mówią: o, to jest mój smak dzieciństwa, to rzeczywiście tak smakowało.” - mówi Katarzyna Gubała.

chciały dalej iść ze swoim odżywianiem – tłumaczy Katarzyna Gubała.

Z uwagi na to Fundacja ProVeg wystartowała z programem „Szkoła na roślinach”. Ma to być kompleksowe wsparcie dla szkół i przedszkoli we wprowadzaniu pełnowartościowych posiłków roślinnych do codziennego żywienia. Jak czytamy na stronie internetowej fundacji, program oferuje kompleksowe wsparcie dla placówek – od szkoleń dla personelu kuchennego i intendentek, przez materiały edukacyjne i komunikacyjne, po działania edukacyjne skierowane do całych społeczności szkolnych. Fundacja przekonuje, że takie wsparcie pozwoli szkołom stopniowo i w sposób przystępny wdrażać zbilansowane menu roślinne, odpowiadające na potrzeby zdrowotne, środowiskowe i społeczne współczesnej edukacji.

Zdaniem ekspertów mówiąc o „społeczności szkolnej”, należy pamiętać, że tworzą ją również rodzice i opiekunowie, a to oni odpowiadają za układanie jadłospisów w domu. Przejście na potrawy jarskie jest często inicjatywą płynącą ze strony ich dorastających pociech. Z ba-

lipoprotein o niskiej gęstości (LDL) – niezdrowej formy cholesterolu i niższą zawartość tkanki tłuszczowej. Autorzy badania podkreślali, że stosując dietę wykluczającą mięso, trzeba zwracać uwagę na często zaniedbywaną suplementację witaminy B12 i witaminy D, aby zmaksymalizować korzyści zdrowotne diet roślinnych u dzieci.

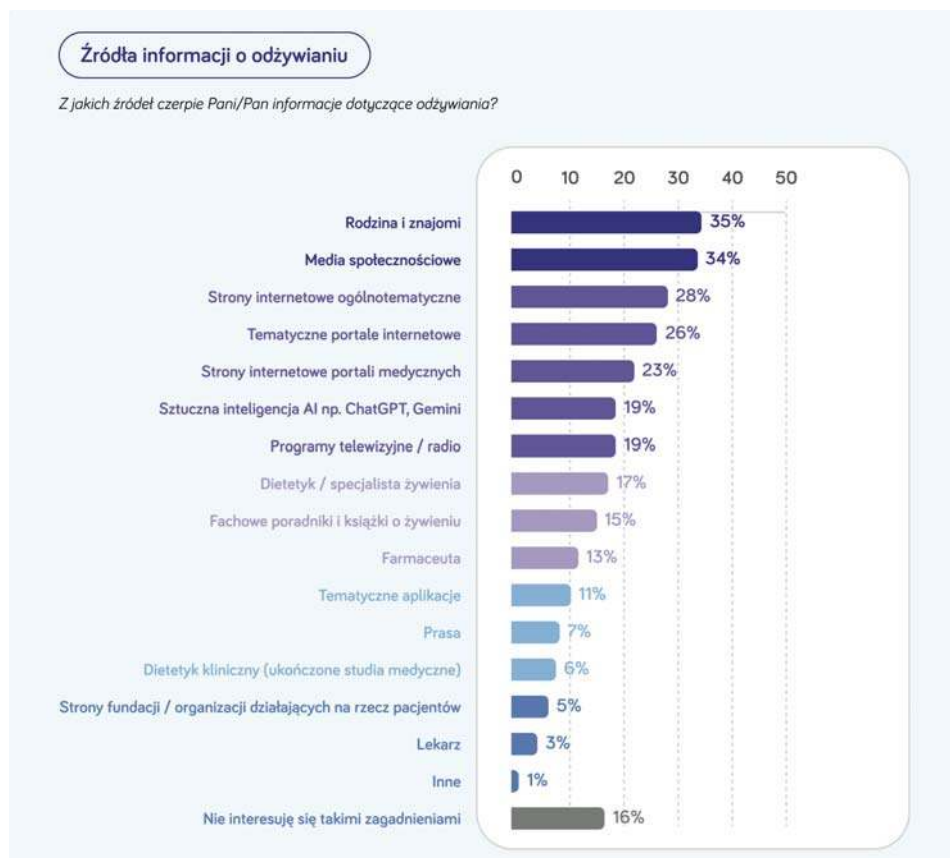
– To, co dla mnie jest zawsze ważne i o czym opowiadam na swoich szkoleniach, to fakt, że dieta wegetariańska i wegańska to są diety wykluczeniowe. Wykluczamy pewne produkty i musimy je zastąpić innymi. Powinniśmy tego pilnować, a nie stosować pewne monodiet, które pojawiają się nam w trendach, czyli z jednej strony akurat teraz będzie modne białko, to będziemy jedli tylko białko roślinne, albo będziemy stawiać tylko na jakieś konkretne witaminy. Warto pamiętać, że przy tego typu wykluczeniowych dietach należy sprawdzić, jak wygląda bilans tygodniowy tego, co i jak jemy. Nie ma jednej diety cud. Musimy też pamiętać o tym, że każdy z nas ma inny organizm. Jednemu będą służyły strączki, a drugiemu trochę mniej – wyjaśnia Katarzyna Gubała.

Jadłospis oparty na daniach bezmięsnych dominował w kuchni staropolskiej – jak podają historycy, głównie z uwagi na wymiar religijny i dużą liczbę dni postnych w kalendarzu. Momentami bliższymi historycznie, w których „jarskość” potraw w polskim menu stała się wymuszona, były natomiast najpierw II wojna światowa, a potem okres Polski Ludowej. Mięso w PRL było towarem deficytowym, więc gospodynie domowe były niejako zmuszone do szukania jego substytutów.

– Trend z niejedzeniem mięsa utrzymuje się już bardzo długo. W Polsce szczególnie zauważam go, kiedy robię warsztaty kulinarne z kołami gospodyń wiejskich. Opieram je często na kuchni roślinnej, ale nie zawsze komunikuję to wprost. Raczej opowiadam o kuchni roślinnej jako o zdrowej diecie. Wprowadzam fasolę, ciecierzycę czy soczewicę do przepisów i przygotowujemy z paniami dania, które nagle okazują się super, fantastyczne. I nagle te panie mówią: o, to jest mój smak dzieciństwa, to rzeczywiście tak smakowało. Zależałoby nam na tym, żeby ludzie jedli zdrowiej i szli w stronę roślinną, która będzie odżywiać ich organizmy, a nie wyłącznie gotowych produktów – kwituje ekspertka kuchni roślinnej.

źródło: Newseria

TIKTOK i AI ZAMIAST LEKARZA



Rodzina, media społecznościowe i sztuczna inteligencja są najczęstszymi źródłami wiedzy o żywieniu. Tylko 3% Polaków szuka informacji żywieniowych u lekarza, a już niemal co piąta osoba przyznaje, że korzysta w tym zakresie z AI. Takie są wyniki najnowszego raportu Fundacji Nutricia „Dezinformacja żywieniowa. Co Polacy wiedzą o żywieniu w chorobie?”.

Żywnie należy dziś do najczęściej komentowanych tematów związanych ze zdrowiem. Nigdy wcześniej dostęp do porad dotyczących odpowiedniego żywienia nie był tak prosty. Wystarczy kilka sekund, aby znaleźć odpowiedź na pytanie dotyczące diety, suplementów czy wsparcia organizmu w chorobie. Problem polega na tym, że równie łatwo można trafić na informacje niepełne, wyrwane z kontekstu lub po prostu nieprawdziwe.

Lekarze przegrywają z internetem i algorytmami

Z najnowszego raportu Fundacji Nutricia wynika, że najczęściej wskazywanym źródłem wiedzy o żywieniu są rodzina i znajomi (35%) oraz media społecznościowe (34%). Znacznie rzadziej Polacy sięgają po wiedzę ekspertów – dietetyków wskazuje zaledwie 6% respondentów, a lekarzy tylko 3%. Co więcej, niemal co piąta osoba deklaruje korzystanie ze sztucznej inteli-

gencji jako źródła informacji o żywieniu.

„Pacjenci i ich bliscy coraz częściej szukają informacji o żywieniu tam, gdzie są one najszybciej dostępne — w internecie, mediach społecznościowych czy u znajomych. To zwiększa dostęp do wiedzy, ale jednocześnie utrudnia odróżnienie rzetelnych zaleceń od opinii, trendów i uproszczeń, które w czasie choroby mogą prowadzić do błędnych decyzji żywieniowych” - podkreśla dietetyczka Magdalena Siuba-Strzelińska.

Wiemy, że internet się myli. I nadal go słuchamy

Badanie pokazuje też niezwykle interesujący paradoks. Polacy najczęściej korzystają właśnie z tych źródeł informacji o żywieniu, które jednocześnie najbardziej budzą w nich wątpliwości.

Co trzeci respondent zetknął się z informacjami dotyczącymi żywienia w chorobie, których wiarygodność budziła wątpliwości. Najczęściej dotyczyło to treści pochodzących od rodziny, znajomych i z internetu. Jednocześnie lekarz był jedynym źródłem informacji, które nie zostało wskazane jako dostarczające treści budzących wątpliwości.

W sytuacji choroby problem ten staje się szczególnie widoczny. Osoba poszukująca informacji dotyczących leczenia lub żywienia, często trafia na dziesiątki sprzecznych komunikatów – od zaleceń medycznych, przez internetowe historie sukcesu, aż po fachowe poradniki czy rekomendacje znajomych. Pacjenci coraz częściej poruszają się w informacyjnym labiryncie, w którym obok wiedzy naukowej funkcjonują inter-

netowe porady, mądrości ludowe i rekomendacje algorytmów. A gdy stawką jest zdrowie lub skuteczność terapii, odróżnienie faktów od powielanych mitów staje się realnym wyzwaniem.

„Pacjent trafia dziś do systemu, w którym informacje zdrowotne są rozproszone, często niespójne i przekazywane przez bardzo różne środowiska – od ekspertów medycznych po influencerów i twórców internetowych. W efekcie wiele osób doświadcza chaosu informacyjnego już na etapie diagnozy” – mówi Iga Rawicka, Prezes Fundacji EuropaColon Polska i współzałożycielka Koalicji na rzecz Leczenia Żywnościowego.

To właśnie w takich warunkach szczególnie łatwo o utrwalanie mitów i półprawd dotyczących żywienia medycznego. Popularność danego przekazu nie zawsze idzie w parze z jego wiarygodnością.

AI nie zniknie. Potrzebujemy nowej edukacji zdrowotnej

Walka z dezinformacją nie może polegać wyłącznie na prostym negowaniu internetowych treści. W świecie, w którym pacjenci korzystają z mediów społecznościowych i sztucznej inteligencji, kluczowe staje się

nauczenie odbiorców rozpoznawania wiarygodnych źródeł informacji.

Ekspertki wskazują, że potrzebne są konkretne działania systemowe. Sama komunikacja informacyjna nie jest już wystarczająca. Często powielane mity dotyczące żywienia w chorobie są bardzo dobrze ugruntowane w społeczeństwie, czego skalę wyraźnie widać w odpowiedziach dotyczących codziennych wyborów żywieniowych Polaków.

Aż 61% badanych uważa, że rosół dobrze odżywia podczas choroby, choć w praktyce nie dostarcza choremu odpowiedniej ilości białka i energii. Właśnie dlatego konieczne jest wdrażanie rozwiązań, dzięki którym żywienie medyczne stanie się stałym elementem procesu terapeutycznego, a nie jedynie dodatkową opcją. Niezbędne są również działania edukacyjne, które sprawią, że wiedza dotycząca żywienia w przebiegu choroby będzie opierała się na świadomych decyzjach, a nie na przypadku czy intuicji. Jak podkreśla Iga Rawicka, są to kluczowe kierunki zmian w tym obszarze.

oprac. red., Źródło: raport „Dezinformacja żywieniowa. Co Polacy wiedzą o żywieniu w chorobie?”, 2026

FUNDUSZ OCHRONY ROLNICTWA: WNIOSKI DO 31 SIERPNI

Rolnicy, którzy nie otrzymali zapłaty za sprzedane produkty rolne od niewypłacalnej firmy skupującej, będą mogli dwa razy w roku składać wnioski o rekompensatę z Funduszu Ochrony Rolnictwa. Nowe przepisy wprowadzają dodatkowy termin naboru i upraszczają część dotychczasowych zasad. Zmiany obowiązują od 13 maja 2026 r. Po zmianach wnioski o rekompensatę można składać od 1 lutego do 31 marca i od 1 lipca do 31 sierpnia. Dodatkowy termin ma ułatwić rolnikom szybsze ubieganie się o wsparcie po upadłości lub restrukturyzacji skupującej firmy.

O rekompensatę mogą ubiegać się producenci rolni i grupy producentów rolnych. Wsparcie przysługuje wtedy, gdy rolnik lub grupa producencka nie otrzyma zapłaty za sprzedane produkty rolne od firmy prowadzącej skup, przechowywanie, obróbkę lub przetwórstwo produktów rolnych, która stała się niewypłacalna.

Rekompensata obejmuje należności wynikające z faktur VAT oraz faktur VAT RR w kwotach netto.

Kiedy skupująca firma jest niewypłacalna? Przepisy wskazują, że firma jest niewypłacalna m.in. wtedy, gdy ogłoszono jej upadłość, wszczęto odnośnie do niej postępowanie restrukturyzacyjne,

sąd oddalił wniosek o upadłość z powodu braku środków na prowadzenie postępowania albo umorzono postępowanie upadłościowe.

Rekompensaty przyznaje dyrektor terenowego oddziału Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa po sprawdzeniu wniosku i potwierdzeniu istnienia należności.

Pieniądze będą wypłacane do 30 czerwca w przypadku wniosków złożonych od 1 lutego do 31 marca oraz do 30 listopada w przypadku wniosków złożonych od 1 lipca do 31 sierpnia.

Wysokość rekompensaty będzie zależała od liczby złożonych wniosków oraz środków dostępnych w Funduszu Ochrony Rolnictwa.

Nowelizacja wprowadza także limit rekompensat dla grup producenckich. Łączna wartość wsparcia dla jednej grupy nie będzie mogła przekroczyć 300 tys. EUR w ciągu trzech lat. Nowe przepisy znoszą również karę pieniężną za nieprzekazanie deklaracji o wysokości naliczonej wpłaty na Fundusz Ochrony Rolnictwa.

Wzory wniosków oraz informacje dotyczące zasad wypłaty rekompensat dostępne są na stronie KOWR.

Źródło: MRIRW

MAGAZYN TURYSTYCZNY

Polska • Świat • Warmia i Mazury

*Wakacyjne wydanie
już w sprzedaży!*

*Wybierz
kierunek
na lato!*



**WŁOSKI RAJ
NAD MORZEM**

**TAJEMNICA
ALHAMBRY**

**RAJSKIE
OBLCZE CYPRU**

CZY SĄ TU WAMPIRY?

**BIAŁYSTOK
ODKRYWA KARTY**

Magazyn dostępny w:



EMPIK



LOTNISKA



DWORCE



SALONIKI
PRASOWE



PUNKTY SPRZEDAŻY
PRASY W CAŁEJ POLSCE